



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

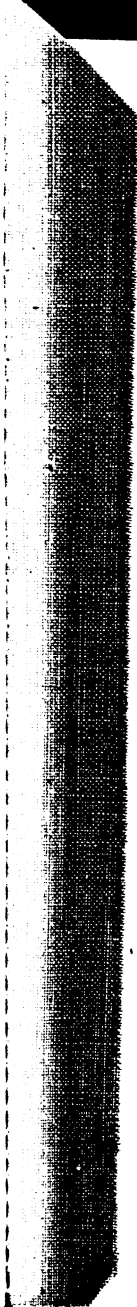
We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>





Panui Adolfovii Černemu

15. 5. 98

od J. S.

L A S Z K A.

NAPISAŁ

Włodzimierz Wysocki.



WYDANIE TRZECIE.



KIJÓW I ODESSA.

Nakładem księgarni Bolesława Koreywy.

1894
**STANFORD
LIBRARIES**

PC-752
W79L3
1894

Дозволено цензурою. Кієвъ 20 Декабря 1893 г.



КІЄВЪ.
Тип. С. В. Кульженко, Ново-Елисавет. уз.. собств. домъ.
1893



Do J. J. Feza!

Czcigodny Panie!

Do licznych objawów hołdu i uznania, jakie
Cię z powodu 25-letniej działalności Twojej
na polu literatury ojczystej dochodzą, pozwól,
Szanowny Weteranie, dołączyć i tę moją pracę,
którą Ci całym sercem poświęcam.

Włodzimierz Wysocki

Kijów. Marzec 1883 r.



PRZYGRYWKA.



Dołem—stepem Ukrainy
 Ukraiński wiatr przelata,
 Głową niesie tuman siny,
 Dołem trawę bujną zgniata
 I czy leci do Bosforu
 Roznamiętnić gniewne fale,
 Czy z za Donu przez step bieży
 Szumieć w puszczech Białowieży,
 Lub karpackie muskać hale;
 Wszędzie kroczy bez oporu,
 Nie zna tamy ni przeszkody,
 Bo któż wstrzyma stepów króla?
 Kto z nim puści się w zawody,
 Gdy jak kozak sobie hula!

Wiatr po polu się ugania—
 Trawa mu się nisko kłania;
 Wiatr przeciąga przez parowy—
 Hymny szumią mu dąbrowy,

A oczeret, gdzie bies drzemie,
Kitą strojne chyli ciemię,
Przed królewskim drząc obliczem
I łodygą trzeszczy suchą
I szelestem tajemniczym
Szepce panu coś na ucho.

Tylko dziaduś siwobrody,
Dniepr, namarszczył gniewne wody.
Pluje pianą na wybrzeże,
Pomrukuje coś i gderze:
«Ej! gniewają mię okrutnie
«Psoty tego świszczypałki!
«Błazen! wpada do mnie butnie
«Mąćć spokój mój się waży!
«Fircyk! płoszy mi rusałki!
«Słuchaj wietrze, ty warchole!
«Porzuc psoty i swawole,
«Ustatkuj się, synu wraży!

—Cicho, mruku! cicho, dziadu!
«Przestań jeżyć się daremnie,
«Przestań pienieć się i swarzyć!
«W Ukrainie któż bezemnie
«Dopilnuje składu-ładu?
«Kto tu będzie gospodarzyć?
«Nie dla psoty i zabawy

«Przelatuję ja po stepie:
«Kto nasiona siewie trawy
«I na nieba jasnym sklepie
«Srebrno-puche chmurki nosi
«I na łany deszczem rosi?
«Kto tumany zmiatać będzie
«I mgły z nieba porozwiewa
«I słoneczko rozweseli?
«Kto te płótna, co naprędzie
«Ukrainka czarnobrewa,
«Powysusza i pobieli?
«I pobieli kości stare,
«Kości lackie i kozackie,
«Co swobodzie na ofiarę
«Kładły dzieci tu sarmackie?
«Kto kwiat sypie na kurhany,
«W których leżą ci rycerze,
«Wzdycha po nich zadumany,
«Szepce ciche tam pacierze
«I żalością po nich szczerą
«Jęczy, stęka i zawodzi?
«Ej! ty Dnieprze, stary gdero,
«Wiatr nie darmo w stepie chodzi!»

Tak powiedział i zaszumiał
I znów w przestrzeń leci cwałem;
Dniepr go słuchał, snąć zrozumiał:

Ryknął, jeży się wód wałem
I wydyma toń z łożyska,
Niby ciężkiem pierś westchnieniem,
Do której się boleść wciska
Straty drogich przypomnieniem!
I on wspomniał dzieje dawne:
Bitwy krwawe, czyny sławne
I Tatory i Sicz chwacką...
Wspomniał dziatwę swą kozacką:
Doroszeńki, Nalewajki
Wspomniał smukłe, lotne czajki,
Które fale—jak piastunki
Kołyhając—niosły lekko
Na kraj świata, hen, daleko:
Z kozakami, z atamany
Do Stambułu na rabunki,
Na hulanki—gdzie limany,
Lub do Krymu—szukać sławy,
Z Tatarami na rozprawy...

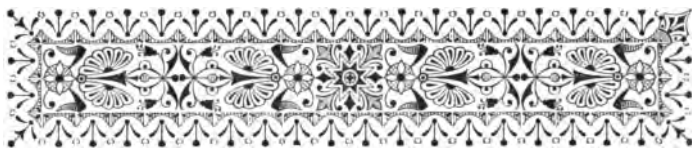
Wspomniał, że i sam był młody!
Wtedy szerzej toczył wody,
Głębiej pierśią pruł swe łoże
I zuchwalej z progów skakał,
Gdy od pieczar Ławry świętej
Biegał witać Zaporozże?...
Wspomniał stary i zapłakał:

«Hej, hej: niema tej przeszłości
«Dziarskiej, jasnej, uśmiechniętej!
«Gdzie mołojce, gdzie wy chwaty,
«Gdzie ty, Lachu zuchowaty?
«Wiatr przebielił wasze kości,
«Rdza przejadła wasze miecze,
«I mój nurt się ledwo wlecze:
«Gdyby z grobu wstał Haneńko,
«Zapłakałby, gdyby zoczył
«Wąskie, ciasne me koryto!
«Onby dzisiaj mię przeskoczył,
«Dna mojego dostał ręką
«I spytałby: Dnieprze! ty to?
«Wszystko znikło, próżne żale!
«Już nie wróci, co minęło;
«Prędzaj cofną się me fale,
«Które morze pochłonęło!»

Słucham Dniepru—dumki roję—
Wiatru słucham—szumki słyszę;
Szumki—dumki lube moje,
Rzewne płaczki Ukrainy!
Jęk wasz znany, dźwięk rodzinny
Pierś gwałtownie mą kołyszę
I myśl za przeszłością-zbiegiem
W pogoń śle... a tam—szeregiem
Wstają ludzie owocześni...

Witam, witam was, olbrzymy!
Silni duchem, mocni w ręku!
Widzę was, jak mgły, jak dymy
Na dalekim widnokręgu
Zachodzącym słońcem tkane,
Pełni blasku i świetności...
Czołem wam, mary kochane!
Pokłon ci, dawna przeszłości!





I.



Wiosna już, wiosna! Zawitaj, różana!
 Już tam, z południa, barwami jutrzeńki
 Błysnął na niebie rąbek twojej sukienki...
 Coraześ bliższa!... Już klekot bociana—
 Wieszczygo gońca—głosi twe przybycie
 I coraz jaśniej twe dziewicze wdzięki
 W rozpogodzonym ujawniasz błękicie,
 I snujesz na nim czarodziejską przędzę
 Ruchomych nici, splątanych w zygzaki:
 To goście nasi, to wędrowne ptaki!
 Posłuszni tchnienia twojego potędze
 Sprzęgły się w sznury, trójkąty, szeregi
 I lecą do nas przeszłoroczne zbiegi,
 Owiane nieba szafirową tonią
 Wracają ku nam i pieśniami dzwonią!

Wiosna już, wiosna:... Lecz na stepie śniegi
 Biłą się jeszcze nakształt prześcieradła,
 Pod którym sobie Ukraina drzemie;

Nie widać w polu ni pluga ni radła,
Ząb ich żelazny nie wryje się w ziemię,
Bo gleba jeszcze twarda jak opoka.
Śpi Ukraina, lecz już coraz raniej
Budzi się nad nią słońce; już powłoka
Ze śniegu coraz przezroczystsza na niej,
Niepewna, wątła, jak muślin, jak tkanka
Pajęczna, pulchnym przetykana puszkciem.
Aż oto wiosna z lubieżnym uśmiechem,
Niby dziewczyna budząca kochanka,
Ujęła całun różowym paluszkciem
I zwolna ściąga, faldując go w strugi
Umykające z szumem i pośpiechem,
I pocałunkiem ciepłym i oddechem
Zdmuchuje z powiek ziemi sen zadługi.

Tkliwą kochanki pieszczotą zbudzona,
Witana dźwiękiem skowronkowych piosnek,
Ziemia ze swego ogrzanego łona
Śle wiosnie pierwszy uśmiech swój: pierwiosnek!

Wiosna już, wiosna!... Wychodźcie, oracze!
Gleba już miękka i orka na czasie;
Wiosna już! W pole puść konia, kozacze!
Niechaj się trawą zieloną napasie.

Szczypie koń trawę... dla czegoż kulbaka
Na nim i czemu za tręzle go trzyma

Kozak, rzucając dokoła oczyma?
Czy niepokoi co w stepie kozaka,
Że czujnem uchem chwyta wiatr co chwilę
I bystrem okiem, co widzi na milę,
Ogląda przestrzeń, bada okolice,
Jakby tam kogo spodziewał się zoczyć,
Jak gdyby zaraz miał na siodło wskoczyć
I zakrzywioną wydobyć szablę.

I oracz wyszedł powolnie, trwożliwie
Z niskiej lepianki w parowie ukrytej,
Stanął niepewny, spogląda po niwie,
W mgły porankowe jak w tiule uwitej;
Potem wzrok podniósł, popatrzał po niebie
I przeżegnawszy się trzykroć pobożnie,
Zanurzył pług swój zardzewiały w glebie.
Ej, orze! ale czy w jesieni późnie?
Ej, orze! skiby jako taśmy snuje,
Ale nim miedzę wyciągnie do końca,
Często postaje, na wschód popatruje,
Bo widzi łunę... Jestże to wschód słońca?
Czemuż tak wcześniej, w tak niezwykłej porze?
Jeszcze jutrenka, jeszcze błyszczą zorze,
Skądże czerwoność ta ognista, krwawa,
I skąd te czarne obłoki na niebie?
Tak, pełen trwogi, pyta oracz siebie,
Tak pyta jego żrenica ciekawa
I otworzone ze zdumienia usta.

Nie wschód to słońca łuna zapowiada,
A dziwna chmura z której jakieś gwary
Słychać—nie chmura, ale kruków stada
Lecące poznał i... zbladnął jak chusta,
Drżącymi wargi szepnąwszy: «Tatary!»
A pług i woły zostawiwszy w polu,
Co tchu do wioski parowem umyka.
«Tatary!»... ileż w tem słowie rolnika
Mieści się strachu, rozpacz i bolu!

«Tatary!»—wieśniak zadyszany woła;
Krzyk się rozlega od końca do końca,
Budzą się, biegną z chat mieszkańcy siola
Na wzgórek patrzeć w stronę wschodu słońca.
Już słońce wschodzi: już jego pół kota
Wlaziło na niebo i pełźnie do góry;
Już całe zeszło i za dymów śniedzią
Zdaje się w żarze rospaloną miedzią!
I nie witają go skowronków chóry,
Złowrogiej jego ulększy się twarzy,
(Śnać bardzo gniewne powstało z pościeli)
Ale dziś ono ma innych pieśniarzy:
Dzisiaj lecące przed nim kruki czarne
Hymny mu kraczą z żarłocznych gardzieli!
Już zaszumiąły ich nad wioską skrzydła
Jako złowieszcze chorągwie cmentarne,
A zdala słychać wrzawę, jęk, ryk bydła

I dzwon przeciągły i stłumione gwary,
Step drży i stęka głucho takim echem,
Jak kiedy burza nadciąga z pośpiechem,
Gorzej niż burza: Tatary! Tatary!...

Uciekaj, starcze, jeślić nogi służą
I unoś życia gasnące promyki
W suchej twej piersi, bo je Tatar dziki
Zaleje własnej krwi twojej kałużą!

I ty nie zwlekaj—uciekaj, młodzianie,
Bo cię powloką w jasyr na arkanie!

Ty czarnobrewa, weź jaskólcze skrzydła
I zmykaj z krasą dziewiczą i dolą!
Tatar na ciebie zastawił już sidła,
W których cię czeka sromota z niewolą!

Już kozak, który wiódł konia na paszę,
Zerwał się z czatów, jak spłoszone ptaszę
I znikł, mignawszy czerwonym kołpakiem,
Już tylko obłok kurzu za kozakiem
Jak wąż się wiję i do góry pnie się,—
Nim kurz osiądzie, kozak wieść doniesie.





II.



, stepie, stepie otwarty, szeroki!
Kto cię rozścielił i gdzie kres twój sięga?
O, stepie, stepie! skąd twoje uroki!
Skąd twych powabów i czarów potęga?
Stepie! ty byłeś jak mary powiewne!
Zakochanego snem byłeś dziewczęcia;
Lecz cuda twoje mgliste i niepewne
Nim się rozwiały—na wróżki zaklęcia
Stężały jako potok zamrożony
I świat się zdumiał, widząc sen wcielony!

Bracie! jeżeli owiały cię chmury
Zwątpienia, które tve zapały studzi,
Jeśliś już dawną stracił wiarę w ludzi
I złudzeń dawnych blaski i purpury
Zdarłeś z twej duszy, że aż krwią ociekła,
Dawszy ci uczuć woń i przedsmak piekła;
Jeśli chcesz uciec od szponów tej jędry,

Która na licu twojem, niegdyś czerstwem,
Usiadła gorzkim śmiechem i szyderstwem
I przez twe usta sine plwa bluźnierstwem;
Na koń, o bracie, i w stepy co prędejl!
Tam nieś twe serce rażone chorobą,
W którymś niedawno pogrzebał nadzieję;
A gdy obaczysz to niebo nad sobą,
Jakim błękitem ku tobie się śmieje,
A gdy obaczysz obszar i zieloność
Stepów, co legły przed tobą kobiercem,
Tak lekkim będziesz i myślą i sercem,
Że mógłbyś ptakiem lecieć w nieskończoność!
I wiatr wypełni twoją pierś wychudłą,
Kojąc jej rany balsamicznem tchnieniem,
I czarnych myśli twoich mętne źródło
Znow kryształowym popłynie strumieniem.
W obec tych stepów i nieba ogromu,
Gdy orzeźwiona w samotności fali
Myśl twa powróci do świata, do domu,
Tam, gdzie wrogowie twoi pozostali;
O, jakże wtedy w twojej wyobraźni
Bezsilni staną przed tobą i mali!
I ty się dziwisz, że groźb ich i waśni
Tyś się obawiał i zważałeś na nie,
I że sam walkę toczyłeś zażartą
Z liliputami!... i że w tej rozterce
Oni zachwiali twoje przekonanie,

Skruszyli wiarę twoją i twe serce!
I o cóż walka? i czy walczyć warto?
I wartoż za te szpilkowe ukłucia
Żywić gniew dla nich i zemsty uczucia!

Ty, który jedziesz na czele orszaku
Błyszczący łuską pancerza, w szyszaku,
Na którym igra wiatr czerwonym piórem
A słońce w tysiąc promieni się łamie;
Czy i ty w myśli nastroju ponurym
Uciekłeś w stepy, aby ulżyć duszy?
Czy już i twoje młode serce kruszy
Trosk i zwątpienia Nielitosne ramię?
O nie! nie struły cię jeszcze zawody
I twarz twa płonie szkarłatnym rumieńcem;
Jeszcze dla ciebie, mój rycerzu młody,
Świat ten tęczowych jest powabów wieńcem;
Jeszcze w twojej piersi tak się serce zrywa,
Jak ten twój rumak, co pod tobą płąsa,
I taki uśmiech kwitnie ci z pod wąsa,
Jakim się śmieje tylko młodzież szczęśliwa.
Lecz nie w tę stronę serce twoje rwie się,
Dokąd, rycerzu, dzielny koń cię niesie:
Niesie cię na wschód; ale dusza cała
Hen, tam daleko za tobą została,
Hen, tam nad Bugiem, kędy dworek z gankiem,
Kwitnących wiśni otoczony wiankiem,

Z za drzew wychyla białe jak śnieg ściany
I blaskiem okien mile się uśmiecha;
Nad nim słomiana, nastrzępiona strzecha,
A na niej w gnieździe klekocą bociany.
Tam, nad tą strzechą, różowym obłokiem
Buja twa dumka słodka i marzenie;
Tam w te okienka tęsknej duszy okiem
Zagładasz chciwie i widzisz... Terenię!
Widzisz—i serce twoje tonie w błogość,
I dziwno tobie samemu, że ona,
Że ta powabów, światła, czarów mnogość,
Że ta Terenia—twoja narzeczona!
I dziwno tobie, że pierś twoja zmieści
Tyle uśmiechów, dźwięków, barw i treści,
Że ogrom szczęścia, który się w nią ciśnie,
Jej nie rozsadzi, w gruzy nie rozprysnie!

Już tydzień minął, jak zmienił obrączkę
Ze swoją lubą i przysiągł być wiernym,
Jak raz ostatni ścisnąwszy jej rączkę,
Wyruszył w stepy z oddziałem pancernym;
Już tydzień minął, jak go pożegnano
Błogosławieństwem, życzeniami, płaczem,
Jak wyjechawszy od kochanki rano,
Tegoż dnia wieczór powrócił cichaczem,
Gdy jej rodzice spali... Staruszkowie
Po dziennych trudach spoczywali wcześniej

I czeladź spała, cały dwór był we śnie;
Zgaszono światła, lecz w bocznej alkwowie
Palił się jeszcze lampki promyk słaby,
I cicho było, tylko gdzieś w jeziorze
Ozwie się nurek, lub zagrają żaby,
Lub pies zaszczeka w dalekim futorze
A z bżów słowicze dolatują trele,
A w górze, na tle ciemno-sinem, gładkiem
Księżyc wypłynął i migocą zorze
I tak mrugają i tak ich tam wiele!...

Tego wieczora on dążył ukradkiem
W stronę ogrodu pogrążoną w cieniu,
Gdzie pod czeremchą, na darniowej ławie
Głos nań stłumiony zawołał: «Zdzisławie!»
Na który cicho odszepnął: «Tereniu!»
I chwycił rączkę, rączkę białą, drobną,
Tulił do piersi i szeptał: «O, droga!
«Chciałem cię jeszcze pożegnać osobno
«Bez świadków, tylko w obec gwiazd i Boga,
«Który przenika szczere me zamiary...
«Chciałem u nóg twych odkryć duszę całą,
«Ażebyś w moje wierzyła zakłęcia!
«Powiedz, gdy ruszę w stepy na Tatary,
«Czy luba moja będzie dla mnie stałą?
«Czy nie zapomni o mnie ma Tereńcia
«I czy powrotu mojego zaczeka?»

—«Panie Zdzisławie! jedź... i wracaj z chwałą!
«Niech Matki Bożej chroni cię opieka
«I niech me modły będą ci puklerzem!
«Wierzę, Zdzisławie, że jesteś rycerzem,
«Który nie zada polskiej szabli sromu!
«Więc Bóg gorące spełni me życzenia,
«Aby, gdy wrócisz z wyprawy do domu,
«Godna cię w progu witała Terenia...
«Lecz pośród walki, wśród mieczy i grotów
«Niechaj cię wiedzie oględność sędziwa:
«W zapale rycerz mój zapomnieć gotów,
«Że w jego życiu i moje spoczywa.»

I to wyrzekłszy, cała zapłoniona,
Ujęła szyję jego w swe ramiona,
A w ciszy słyhać było łkanie głuche.
—«O, luby! twoja narzeczona płocha
«Może swym płaczem odbiera ci męstwo
«I studzi w tobie do walki otuchę;
«Ale jej przebacz, bo bardzo cię kocha!
«Nie zważaj na mnie, idź, gdzie cię zwycięstwo,
«Gdzie twa rycerska powinność prowadzi!
«Pozostań godnym ziemi twojej synem
«I wracaj do nas okryty wawrzynem,
«Wracaj—Terenia kocha i... nie zdradzi!»

«Terenia kocha!...» Gdyby raję dźwięki
Wszystkie się splotły do jednej piosenki;

Gdyby tę piosnkę śpiewali anieli,
Wziąwszy do tekstu słowa odkupienia,
Mniej-by rozkoszy czuł Zdzisław, nizeli
W tych dwóch wyrazach, w tem: «kocha Terenia!»
I gdy te dźwięki wpadły mu do łona,
Jak dwa słowiki—czuł, że jego dusza
Stała się jako arfa Orfeusza
Czarodziejskimi tony nastrojona,
W której wciąż jedna piosnka się odzywa:
«Terenia kocha... kocha»—ciągle śpiewa.
I do tej pieśni świat mu cały wtórem!
Tę pieśń mu śpiewa wiatr szumiący w trawie,
Śpiewają stepy, niebo... i źórawie,
Które tam po niem płyną długim sznurem,
I pieśń tę słyszy w szczęku własnej broni,
I w takt tej pieśni koń kopytem dzwoni,
Pełno jej tonów na ziemi i niebie.
Zewsząd go one rozkosznie owiały,
I on się nurza w harmonijnej toni
I ach! jak lekkim, silnym czuje siebie!
On olbrzym! mógłby świat pokonać cały!

Wsluchany w tony rozśpiewanej duszy
Jedzie nasz Zdzisław na orszaku czele,
A step pod nogi jego trawę ściele,
W której się tętent kopyt końskich głuszy.
Za nim rycerstwo długim rzędem kroczy,

Płynąc w burzanów szmaragdowej toni;
Orszak to zniknie w trawie, to odsłoni
Barwne proporce i lśniące szyszaki
I jak błyszczący łuską potwór smoczy,
Wije się między kraśnymi bodiaki,
Aż się wynurzył z odmętów burzanu
I stanął w blaskach na szczycie kurhanu;
Stanął i widzi, że wielkim obszarem
Legł step, jak morze kwieciste bez końca,
I od promieni schyłonego słońca
Zapłonął żółto-czerwonym pożarem!
A tam, na krańcu, słońce krwawe, niskie,
Już zatoczywszy pół wielkiego krąga,
Kładzie się do snu w złocistą kołyskę,
Przygasza światło i obłok z purpury
Niby kotarę za sobą zaciąga!
Ale nim skleci sen powieki Feba,
Wpierw z za obłoku wyprysnie do góry
Tysiąc strzał świetnych i długich w pół nieba
I na nim wachlarz roztoczy olbrzymi....

Złoci się jeszcze zachód i migoce
Ostatnich blasków promieńmi złotymi,
Lecz wschodnie niebo i step już w pomroce
Mgłami złączyły swoje widnokregi,
Jakby się w jeden zławszy pocałunek;
A na tle sinem białe dymów wstęgi,

Jak duchy stepów, albo zmarłych cienie,
Ciche, powolne na wiatru kierunek
Snują się w długim wyciągnięte rzędzie.
Zdzisław z kurhanu rzucił w dal spojrzenie:
«Ho, ho! kozacki widzę posterunek:
«Widzicie dymy? to płoną kurzenie;
«Śpieszmy, nim ciemna noc na stepie siędzie,
«By się połączyć z mołojców drużyną;
«Lecz nie przystoi wieść bezładnej hurmy,
«W szeregi, wiara! stanąć należycie!
«W górze chorągwie niechaj się rozwiną,
«Uderzyć w kotły i zatrąbić w surmy,
«Niech opowiedzą wpierw nasze przybycie!»

Spełniono rozkaz i na głos komendy
Poczet rycerstwa jedzie we dwa rzędy,
W górze sztandary szeleszczą nad szykiem,
A przed Zdzisławem buńczuk na kształt miotły
Muskany słońca ostatnim promykiem.
Zagrano w surmy, uderzono w kotły;
Daleko w stepy popłynęły dźwięki,
Już postyszały je kozackie czaty,
Bo tłum mołojców z kurzeni wybiega,
Stanął, na orszak popatrzył z pod ręki,
I wkrótce okrzyk głośny się rozlega:
«Witajce Lachy! hurra, nasze braty!»





III.



Biewielki otwór, jak do lisiej nory—
 To drzwi kurzenia pana atamana;
 Na drzwiach makata z tureckimi wzory,
 A za makatą w ziemi wykopana
 Obszerna izba bez okien i pieca,
 Którą światelko kagańca oświeca.
 Izba wysłana dywanem wzorzystym,
 W środku stół, ławy, a przy ścianie z boku
 Stał tapczan błmem okryty włosistym,
 A nad tapczanem połyskuje w mroku
 Broń rozmaita wisząca u świeczka,
 Bogate siodło, czaprak i uzdeczka.

Za stołem siedzi starszyzna kozacza,
 Przed którą w dzbanach nalewki i miody;
 Dziś Tymko Czały, pan ataman młody,
 Zdzisława, gościa swojego uracza,
 A przytem mają przystąpić bez zwłoki
 Do wspólnej z sobą wojennej narady,

Jaki plan wytknąć i przedsięwziąć kroki,
Aby powstrzymać Nogajców napady.
— «Panie rotmistrzu! sława Panu Bogu,
«Żeście nakoniec do nas przyjechali,
«Rad, że was widzę już w naszym barłogu!
«Hejże, drużyno! pełne czary nalej!
«Niechaj powitam jasne orlą lasze!
«Panie rotmistrzu! piję zdrowie wasze!»
Powstał ataman i drużyna zgodna
I pełne kubki wychylono do dna.

— «Serdeczne dzięki tobie, atamanie
«I wam, mołojce, za to przywitanie!
«Biorę dłoń waszą, bo dłoń bratnia, szczerą—
«To łańcuch, który serca ludzkie zwierza,
«Skarb w niedostatku i siła w niemocy,
«Dłoń druha—szańcem i tarczą przed wrogiem,
«Gwiazdą nadziei jest w rozpaczycy nocy,
«W tułactwie strzechą i rodzinnym progiem,
«A dla mnie dzisiaj, panowie Kozaki,
«Słodką otuchą i wróżbą proroczą,
«Że kiedy dłonie nasze się zjednoczą,
«Dadzą się dobrze Tatarom we znak!»

Tak skończył Zdzisław, a przeciągłe «hurra»
Jak grzmot ryknęło z piersi biesiadników
I w złotym świetle kagańca płomyków

Błyszczały oczy. A każda figura
W tej niskiej izbie miała kształt olbrzyma,
Między którymi prym ataman trzyma;
Chociaż najmłodszy, najwyższy postawą,
Wycięty w pasie, w ramionach barczysty,
Twarz pełna ruchu, wzrok żywy, ognisty,
Na wielkiem czole dwie podłużne bruzdy,
(Gwałtownej żądy i wzruszeń oznaka)
I każdy poznał, patrząc na Kozaka
I widząc w jego żrenicach płomyki,
Że to koń stepów, co nie ścierpi uzdy,
Jak step otwarty i jak stepy dziki.

Za nim setników dwóch, a obaj chwaty:
Ostap Tetera i Kuźma Syłucha;
Tetera chudy, słuszny, szpakowaty,
Ma *osełedeć* u lewego ucha,
Ma rękę, która młyński kamień dzwignie,
I oko, które przed dyablem nie mignie!

Kuźma Teterze nie dorówna wzrostem,
Krępy, pызaty, z rudawym zarostem,
Na głowie wicher włosów jak u hydry,
A małe oczka—przenikliwe świdry—
Świecą się jakimś płomykiem ukrytym.
Niedawno z Nizu zjawił się w tej stronie,
Bywał na Wołdze, Uralu i Donie,

Więc go Kozacy zowią *projdyświtem*.
Skory do bójek, kiedy bywa pjany
I wtedy straszny, bo się dobrze składa;
Lecz kiedy trzeźwy—choć przyłóż do rany!
Przytem niezwykle talenta posiada:
Tańczy jak skoczek, zna piosnek bez liku,
Udaje głosy rozmaitych zwierzy,
Zna się na szeptach, wróży jak cyganka,
Dzielny doradzca w pustotach młodzieży,
To też na każdym weselu, prężniku,
Gdy się wydarzy jaka pohulanka,
Tam bohaterem on i przewodnikiem;
Przytem pochlebca, gęba wyszczekana,
Tak się wkraść umiał w przyjaźń atamana,
I chętnie radom jego skłania ucho,
Choć na to inni pomrukują głucho...

Jeszcze biesiadnik jeden koło stoła:
W prostej siermiędze krajką opasanej,
Stuletni starzec wysokiego czoła,
O twarzy pięknej, jasnej, zadumanej,
Jakby z pod dłóta Michała-Anioła.
Włos biały zda się aureolą łysiny,
A broda, niby śnieżysta kaskada,
Lub śnieżna lawa z alpejskiej wyżyny
Na pierś wypukłą, jak na skałę spada.
A z pod brwi gęstych ogniem błyskawicy

Pali się oko, co nawskrós przenika;
U boku lira. Znają biesiadnicy
I poważają starego lirnika.

Od niepamiętnych on lat w Ukrainie
Przenika z lirą ukraińskie szlaki,
Szeroko z pieśni i znachorstwa słynie;
Jego postawa, jego długa broda
Wszystkim znajoma... spytaj: kto to taki?
A każdy powie: «to kobzarz Łahoda!»

Zwykle wśród rynku lub w karczmie zasiada,
Gdzie go słuchacze otaczają chętnie,
Bo zawsze z liry jego piosnka smętnie,
A z ust wypłynie jaka dobra rada.
Więc chorych leczy, a nigdy nie chybi,
Bo dobry *znachor* i na ziół własności
Zna się; wie, które na jakie słabości
I leczy zwykle darmo, za *spasybi*,*)
Za kromkę chleba, lub za starą odzież,
Nigdy innego nie przyjmując datku,
Więc go szanuje starszyzna i młodzież
I do tego starego wszyscy mówią: *bat'ku*.**)

*) *Bóg zapłać*: dosłownie: *Boże zbaw*

***) *Ojczce*.

Boją się starca, bo on prawdę szczerą
Każdemu w oczy rąbie jak siekierą,
Nawet starszyznę często ostro złażał,
Gdy było za co, a żaden mu hardo
Nie śmiał się stawić, albo zbyć pogardą,
A każdy słuchał, bił się w pierś i kajał.
Lecz jeśli serce czyje od skaz wolne,
Śmiało ze starcem bądź jak z rowieśnikiem:
Często, bywało, dziewczęta swawolne
Robiły psoty nad starym lirnikiem,
Stroiły kwieciem, czesały mu brodę,
Lub się na szyi wieszały swobodnie
I mizdrzyły się doń figlarki młode,
A on się ku nim uśmiechał łagodnie,
Głaskał ich głowy i makowe lice,
«Ejże, wy trzpiotki! ejże, swawolnice!»
Mawiał, i wzięwszy swą lirę, do ręki
Zawsze ich nowej nauczył piosenki.

Starzec ni chaty nie miał ni rodziny;
Latem zwykł sypiać w stepie, gdzie mu było
Dachem gwiaździste niebo Ukrainy,
A na posłanie kwiecie się ścieliło;
A zimą, kiedy step okryły śniegi,
Wpraszał się lirnik do chat na noclegi,
Codzień do innej, i w innym futorze.

Zawsze do pieśni skory i gawędy,
Jednak częstokroć z dziwnego napadu,
Milczał, posepniał, tracił na humorze,
Później na długo gdzieś znikał bez śladu
I nikt nie wiedział, gdzie szedł i którędy;
Lecz między ludem był rozhovor głuchy,
Że pasąc konie na stepach, pastuchy
Raz w nocy jakieś usłyszeli granie,
Więc się podkradłszy nieznacznie wśród cieni,
Skąd głos pochodził, ujrzeni zdziwieni,
Że stary lirnik siedzi na kurhanie
I zapatrzony w niebo struny trąca.
Noc była cicha; właśnie księżyc nowy
Niedawno zeszedł i rogi miesiąca
Świeciły jasno z za lirnika głowy,
Jak dwa promienie u głowy Mojżesza,
Które widziała izraelska rzesza
Wtedy, gdy wracał z góry od Jehowy.
Tak właśnie lirnik promieniał w tej porze,
A nocny wietrzyk rozwiewał mu włosy
I białą brodę; on patrzył na zorze
Oczami, w których błyszczały dwie rosy
I z półotwartych ust płynęły dźwięki
I lira rzewnie płakała z pod ręki;
Z początku cicho, potem coraz głośniej,
I śpiew i lira potężnieje, rośnie,
Wzmaga się, dźwięków czarownych nabiera,

Aż hymn uroczy, pełen dziwnej mocy
Popłynął falą po stepie wśród nocy,
Uderzył w niebo i do gwiazd się wdzierał!

I długo, długo ukryci w burzanie
Pastuchy pieśni słyszeli i granie
I płacz żałośny i jakieś rozmowy,
Jakby z kimś drugim, chociaż na kurhanie
Jeden Łahoda był, jak duch stepowy,
Więc gdy pastuchy, wróciwszy do siebie,
Opowiadali spotkanie z lirnikiem,
Ludziska różne robili stąd wnioski,
A najpewniejszy, że był czarownikiem;
Lecz i ten domysł powoli upadał,
Bo przecież kobzarsz pierś zdobił krzyżykiem
I w cerkwi bywał, modlił się, spowiadał...

Takim był lirnik. Dziś siedział przy stole
Stary Łahoda w biesiadników kole;
Z początku milczał posępny i blady,
Lecz kiedy Zdzisław przemówił i «hurra»
Zagrzmiało głośnie, twarz starca ponura
Wnet przejaśniała, a w gwarze biesiady
Dały się słyszeć rzewne liry dźwięki.
Ucichła wrzawa, wiwaty i gwary
I wśród milczenia słuchano piosenki,
Którą w te słowa nucił lirnik stary:

Płynie Buh żwawy przez łąki i pola,
Leci na skały spieniony;
Z tej strony Buhu wysmukła topola,
Z tamtej—dąb rośnie zielony.

* * *

Płynie Buh, płynie niby wstęga sina,
Szeroko rozlał swe wody;
Z tej strony Buhu powabna dziewczyna,
Po tamtej—chłopiec stał młody.

* * *

Dąb do topoli zielone ramiona
Nad srebrnym wyciąga Buhem;
Chłopiec dziewczynę tuliłby do łona,
Dziewczyna tęskni za druhem.

* * *

Mruczy dąb, szumem liści się uzala,
A młodzian na Buh narzeka;
—«Ej Buhu, Buhu! czemu twoja fala
«Trzyma serc dwoje zdaleka?»

* * *

—«Wezmę ja topor, dąb zwałę zielony,
«Kładkę przez rzekę położę;
«Po niej do tamtej dostanę się strony
«I dziewczę uściskam hoże.»

* * *

—Daremna praca, daremne zachody!
Dąb nie dostanie do brzegu;
Patrz, jak szeroko rozlały się wody
Płynące wśród skał szeregu!

* *
*

—«Wezmę ja topor, dąb zrąbię zielony
«I zeń czółenko uczynię,
«Na niem przepłynę Buh do tamtej strony
«Całus zaniosę dziewczynie.»

* *
*

—Daremny zachód, daremna twa praca,
Patrz, jak ta fala się miota;
Pieni się, czółna druzgoce, wywraca
I twe czółenko zdruzgota.

* *
*

Pókiście dziatwą—was dzielą te tonie,
Ale wyrosłszy wśród trudów—
Przez Buh podacie sobie kiedyś dłonie,
Boście dziećmi wielkoludów!

Zamilkła lira, wtedy Zdzisław rzecze:
—«Dzięki za piosnkę wam, dobry człowiecze!
«Rozumiem, starcze, twojej pieśni wątek,
«Ale nie o nim dziś mówić wypada;
«Ty, który każdy znasz kraju zakątek,
«Wszystkie przebiegasz szlaki Ukrainy,

«Powiedz nam raczej, jaka twoja rada
«I o Tatarach jakie masz nowiny?»

—«Ha, złe nowiny! już pohańców tłuszcza
«Jako szarańcza lub śnieżna zawieja,
«Wpadła do kraju i w głąb się zapuszcza,
«Ciągnąc pod wodzą Sahyba-Gireja;
«A kędy przejdzie—wszędzie krew i zgliszcza!
«Z wiosek, tutorów—popiół, rumowiska,
«W wielkim popłochu zmykają ludziska,
«Chronią się w nory, lasy, horodyszcza,
«Unosząc życie przed mieczem pohańskim....
«Od owych zbiegów mam pewne posłuchy
«Że już Tatary dotarli Siniuchy,
«Część jedna poszła już szlakiem Kuczmańskim,
«A druga ku nam Czarnym szlakiem zmierza.
—«A więc bez zwłoki, panie atamanie!
Zawołał Zdzisław—«jak tylko świtanie,
«W drógę z obławą na grubego zwierza!»





IV.

Nuż miesiąc mija jak Tararskie hordy
Niby wiosenna powódź się rozlały,
Szerząc po kraju pożogi i mordy;
Na kresach Zdzisław i ataman Czają
Z garstką Kozaków i hufcem pancernych
Codzień staczają z najeźdźnikiem bitwy,
Ciągłe wzdłuż kresów utarczki, gonitwy,
Aby powstrzymać zapędy niewiernych.
Ledwie rozproszą wrogów nawałnicę,
Gdy znowu inna chmura ich się zbierze,
A wpośród chmur tych dwaj nasi rycerze
Żwawi, ogniści, jak dwie błyskawice,
Jako dwa orły wpośród kruków stada!
Nieraz im w oczy śmierć zajrzała blada,
Nieraz wśród chrzęstu i zgrzytania stali,
Wzajemnie siebie piersią zaścinali.

W niebezpieczeństwach, w bojów zawierusze,
Coraz się bliżej krewniły ich dusze,

I częściej dłonie biegły do uścisku;
Tak na ich wspólnej walk i trudów roli,
Zaczęła przyjaźń kielkować powoli.

Przy obozowem przyjaciół ognisku,
Często widziano starego lirnika.
Łahoda teraz niezwykle ruchawy;
To się pojawi, to znowu gdzieś znika,
Śnać nosi tajne o wrogach nowiny,
A każde takie starca odwiedziny
Zwykle oznaką nowej są wyprawy.

Starzec dziś rzadko kładł na lirze palce,
Natomiast w pełni rozwinął on swoje
Znachorstwo: warzył z ziół maści, napoje,
Z którymi każdej przytomny był walce
I wśród walczących zwijając się szyków,
Niósł pomoc rannym, leczył bojowników.

Pomimo męstwa kresowych rycerzy,
Mimo że Zdzisław razem z atamanem
Stali jak skały, przed morzem wezbranem
Od fal zalewu chroniące wybrzeży;
Jednak zbyt szczupłe były ich zastępy,
By stać się tamą tatarskiej powodzi;
Choć miecz od karków pohańskich już tępy,
Choć tysiąc wrogów we własnej krwi brodzi,—
Drugie tysiące dzikiego Nogaju

Przerwały kresy i wpadły w głąb kraju,
A po ich przejściu, jak po nawałnicy,
Na kresach cisza zaległa chwilowa;
Lecz Zdzisław miecza do pochew nie chowa,
Czuwa ataman, nie śpią bojownicy
I na dawniejszym stoją posterunku,
Tylko się frontem odwrócili w stronę,
Skąd hordy wrogów po krwawym rabunku
Mają powracać łupem obciążone.

Hej, Tatarzynie, okopcony dymem
Wsi i futorów, coś puścił w perzynę,
Okrywszy jednym zgliszczem Ukrainę!
Już ci się więcej nie obaczyć z Krymëm,
Bo oto Zdzisław czeka cię na stepie,
Ażeby mieczem zamroczyć tve ślepie!

Hej, Tatarzynie, biesie kosooki,
Znaczony piętnem czerwonej posoki,
Którąś utoczył ze starców i dzieci!
Hej, synu wraży! nie ujdiesz stąd cały;
W zasadzce czeka już ataman Czaty
I na twą głowę jako piorun zlecił...





V.



A kresach cisza.—Przed białym namiotem
Powiewa buńczuk wiatrem kołysany.
W namiocie Zdzisław tęskny, zadumany,
Rozpuścił myśli swoje chyżym lotem,
A z wiatrem, który nad głową szeleści
I ciągle targa cienkie ściany z płótna,
Nad Buh ulata jego dumka smutna.
Trwożą go straszne choć niepewne wieści,
Że już Tatarzy dopadli Hajsyna;
Ta wieść, jak mrozem, krew mu w żyłach ścina;
Bo gdy pomyśli nad kochanki losem—
Serce zamiera, skroń jeży się włosem,
A myśl się płacze i trwogą przejęta
Ciągle nad lubą krąży i przelata,
Jako nad gniazdkiem ptaszyna skrzydlata,
W którym wróg naszedł jej drogie pisklęta.
Ach! gdyby skrzydła!... gdyby na tym wietrze,
Co jak myśl nie zna na stepach przestrzeni,

Ach, gdyby na nim lecieć do Tereni!
I stanąć przy niej z tą piersią ze stali,
Co w jej obronie tysiąc wrogów zetrze,
I z tem ramieniem, które tysiąc zwali,
Lub którem własne serce wyrwie z łona
I, jeśli lubej nie obroni—skona!

Rycerzu smętny! przed twoim namiotem
Czeka cię rumak chyży, wiatronogi,—
Wskocz na rumaka i sokolim lotem,
Wracaj przez stepy do twojej niebogi!
Znane ci twego konia lot i zwinność:
On cię piorunem do lubej doniesie;
Czemuż nie lecisz tam, gdzie serce rwie się?
Co cię na kresach wstrzymuje?—*Powinność!*

Rycerzu mężny! miecz u twego boku
Hartowny, błyszczący z pod skrzepłej krwi śniedzi
I błyskawiczne strzały masz na oku,
A na twem czole groźne męstwo siedzi;
Czemuś na kresach, gdy luba daleka
Twojej obrony, twego miecza czeka?
Któż nad kochankę do większych się przyzna
Praw do twej ręki i życia?—*Ojczyzna!*

Tak dumał Zdzisław w samotności ciszy,
Poszeptom myśli czarnych kłoniąc ucho,
Gdy wszedł ataman z dwoma towarzyszy:

Z dzielnym Teterą i żwawym Syłuchą.
—«Powiedz, rotmistrzu, powiedz, czyś nie chory?
«Czy może ciężkie masz jakie zmartwienie?»—
Pyta ataman—«od niejakej pory
«Smutek w twojej twarzy, a w ustach milczenie.
«Jeżeliś chory—jest znachor Łahoda:
«On ci da leki, on zawarzy ziele;
«A gdy zmartwienie lub jaka przygoda,
«Masz tu przed sobą we mnie przyjaciela:
«Niech się twoje serce przed nim wypowiedzi,
«Znajdzie się pewno pociecha i rada,
«Znajdzie się także współczucie i litość,
«Co ulgę niesie... Ha! milczysz uparcie;
«Nie darmo, Lachy, znana wasza skrytość,
«Nie to, co u nas: jawnie i otwarcie,
«Serce i myśli zawsze jak na dłoni!
«Bo kozak duszę jak kozyr wyświeca,
»A u was, Lachy, zawsze tajemnica,
«Nawet przed druhem tak się Lach osłoni,
«Że dużo, dużo trzeba z nim zjeść kaszy,
«Nim tam co na wierzch wyjdzie z duszy laszcz!»
—«Może to lepiej»—zawołał Tetera—
«Jeśli się głębiej myśl w człowieku skrywa,
«Wszak tylko w głębiach mórz perły się zbiera
«A na brzeg płytki pusta koncha spływa;
«Wreszcie nie zawsze milczenie skrytością,
«A skrytość często bywa powinnością...»

—«Nie skrywam smutku przed wami, ni troski,
Łatwo je zgadnąć: pò kraju Tatarzy
Płądrują... może dopadli do wioski,
Gdzie mam przyjaciół... gdzie rodzice starzy...»
—«I gdzie zapewne masz lubą panienkę,
«Do której teraz serce twoje wzdycha,
«Bo lackie serce do spodniczek miękkie...
«Ej, rzuć miłości i smutki do licha!
«Nie ma piękniejszych od naszych dziewoi,
«A jednak kozak o żadną nie stoi.
«Słuchaj! zaśpiewam ci naszą piosenkę:

Jedzie Kozak—brzęczy szablą,
Wąs za ucho, mina dyabła,
Jedzie z Zaporozża;

U wrót stoi czarnobrewa,
Na kozaka palcem kiwa,
Czarnobrewa hoża!

«Hej, kozacze, z konia zleż
«I chodź do mnie, do niebogi,
«Mnie za żonę sobie weź,
«Wcz za żonę mię, mój drogi!

Kozak ręką musnął wąsa,
Brzęknął szablą, głową wstrząsa,
A głos grzmi mu z łona:

«Mam ja żonę: moja żona—
«Krzywa szabla wyostrzona,
«Oto moja żona!»

—«Hej, kozacze, z konia zsiądź,
«Do mnie chodź na zalecankę,
«Chodź, kochankiem moim bądź,
«Ja ci będę za kochankę!»

Kozak głuchy, czmycha dalej,
Aż z pod kopyt ogień wali,
Z pod kopyt bułanka;

«Mam kochankę: ta kochanka—
«Pełna szklanka i hulanka,—
«Oto ma kochanka!»

—«Tak—rzekł Syłucha—tak, kozak dla dziewczki
Nie zbłąźni siebie, tembardziej dla Laszek,
Bo każda Laszka, o! to zmienny ptaszek!
Nie darmo o nich takie chodzą śpiewki:

Wieje wiatr od południa,
Wieje od północy;
Laszka kocha w dzień jednego
A drugiego w nocy;
Na tamtego główką kiwnie,
Temu oczkiem błysnie,

Miłe słówko da jednemu,
Drugiego uściśnie.

Oj! na stepie, nade drogą,
Żywa studnia bije;
Kto nie jedzie koło studni—
Wody się napije;
Oj! ty Laszko, żwawa, płocha,
Laszko krasawico!
Jesteś studnią nade drogą,
Stepową krynicą!....

Porwał się Zdzisław: «Wara mi, Syłucho,
«Z twymi pieśniami!... znasz miecz mój i rękę:
«Tym mieczem taką zadzwonię piosenkę,
«Że po niej żadna nie wlezie ci w ucho!»

Kozak zamilknął, popatrzył ukosem,
Dziko błysnęły jego oczy kocie;
Wtem stary lirnik zjawił się w namiocie:
— «Panie rotmistrzu!—rzekł stłumionym głosem—
«Baczność!... Tatary już stąd niedaleko,
«Z czambułów dwoma wracają obozy
«I w łykach mnogi lud ze sobą wleką,
«A stada bydła i z łupami wozy
«Długim za nimi ciągną się szeregiem,
«Dziś nad Ingułem zapadną noclegiem.»

Ledwie powiedział ostatnie wyrazy,
Już Zdzisław daje rycerstwu rozkazy.

Ściągnięto warty, osiodłano konie
I szyk bojowy stanął do pochodu.

Tymczasem ziemia w nocnym cieniu tonie
I błysły gwiazdy na niebie od wschodu.
Noc ukraińska w pełnym majestacie
Legła na stepach... Czy wy noc tę znacie?
Noc letnią, cichą, kiedy mgły obłokiem
Tuż—tuż nad ziemią lekkie, senne wiszą
I zwolna, cicho, cicho się kołyszają ..
A po nad mgłami, na niebie wysokiem
Mrugają gwiazdy... oto jedna, druga...
Ach! każda patrzy na ciebie i mruga,
I tak ich wiele.. oko nie ogarnie!
A błyszczą, jakby na strop nieba siny
Ktoś sypnął złoto, brylanty, rubiny,
A w środku świetną zawiesił latarnię?

Nie chełp się, niebo, swymi klejnotami!
Nie tylko ciebie noc tak stroi hojnie;
Spójrzysz na stepy leżące spokojnie,
Jak rosa suto sieje tam perłami,
Jak każda perła blask miesiąca chwyta
I dyamentu promieniem odstrzela,
A błoń w tych perłach mgły gazą spowita,
Piękna jak dziewczę w dzień swego wesela!
W około cicho, a w tej wielkiej ciszy
Czujnemu uchu zdaje się, że słyszy,
ak w niebie gwiazdy mruganiem szeleszczą!

Cisza... lecz czasem burzany zatrzeszczą
I z przed nóg pomknie sumak żółtowołosy,
Strząsając z kwiatów rżęsne perły rosy;
Albo spłoszony tabun dzikich koni
Jako huragan przez stepy przeleci,
A za nim kupa szarych wilków goni,
Szczęka zębami i ślepiami świeci..
I znowu cicho... tylko przez powierzchnię
Księżyc obłok kiedy się prześliznie,
Drżący cień pomknie po stepu płaszczyźnie
I jak duch nocy zjawi się i pierzchnie.

 Czy to przez błonia srebrny potok bieży,
Igrając falą w promieniach księżycy?
Nie, to rycerstwo, a w hełmach rycerzy,
Niby w potoku, miesiąc się odświeca.
Jadą rycerze, a ich cień po ziemi
Obok nich sunie smugami długimi.

 Wtem Zdzisław ręką na rycerstwo skinął
I poczet na dwa dzieląc się orszaki,
Dalej już dwiema drogami popłynął:
W lewo ataman ze swymi kozaki
Podążył, chyłkiem nurtując w burzanie;
Na prawo polskie błyszcząły szyszaki;
Aż wreszcie wszyscy zniknęli w tumanie.





VI.



Loc już na schyłku.—Na wybrzeżu płaskiem
Ingułu, żółtym usypanem piaskiem,
Pałą się długim szeregiem ogniska,
A każde krwawo w Ingule odbłyska,
Czerwone w wodzie zanurzając słupy.

W około ognisk—niby czarne duchy—
Roją się liczne bisurmanów kupy.
Dzika i straszna postać synów Krymu:
Na barkach włosom na wywrót kozuchy,
Kosmate czapki na głowach pohańców,
Przy błysku ognia, w czarnych kłębach dymu,
Dają im pozór piekielnych wysłańców.
Z tyłu taboru stoją mnogie wozy,
Stanowiąc szaniec i razem zagrodę,
Kędy spędzono wielką bydła trzodę
I niewolników ujętych w powrozy.
A za taborem w gęstwinie burzanów,
Błyszczały ślepie wilków, których zgraja

Mniej dzika niżli zastępy Nogaja,
Zwykle podąża za koszami chanów;
Więc i tu stado wilków się podkradło,
Wietrząc trup ludzki i bydłęce padło.

W taborze głosów tysięcznych rozgwarzy
I psów skomlenie, ryki bydła, śmiechy,
I brańców jęki, których dla uciechy
Chłószczą lub duszą arkanem Tatarzy;
A który z jeńców słabszy albo stary,
Pada pod ciosem bisurmańskiej ręki
I krwi dymiącej spływają bagniska,
Z których ją chłepcą rozjuszone psiska,
Zakrwawionemi gryząc się paszczęki.

Nad samą rzeką inne widowiska:
Tam Tatar jeńców wybladłych jak chusta,
Chwyta za nogi, za ręce, rozhusta
I ciska w nurty: ofiara z łoskotem
Pada, oprawców żegnana chichotem.

Oto tam starca pochwyciły zgraje
I dziko wyjąc, włoką do topieli,
U szyi jego młode dziewczę w bieli,
Z krzykiem rozpaczy czepia się, nie daje...
—«Ojczy mój! ojczy!»—«Żegnam cię, o dziecie!»
«Nie siebie żal mi—pożyłem na świecie,
«Lecz ty, sierotko... o, Boże!... jej losy!..
«Zlituj się!...» szepce blada jego warga.
Tatarzyn dziewczę pochwycił za włosy,

Szarpie od ojca i po ziemi targa;
 Gdy krzyk okropny wyrwał się z jej łona,
 Jakby tam życia wszystkie pękły struny:
 Już starca fala połknęła spieniona....

Wtem jakby niebo rozedrą pioruny
 I wściekłą burzą rozkołyszą morze—
 Powstał okropny zamęt, krzyk w taborze,
 Bo nagle gromkie rozległo się «hurra!»
 I jako wichur, w tabor wleciał Czały,
 A z nim kozactwo jak niszcząca chmura.
 Zgrzytają szable, warczą samopały,
 W prawo i lewo śmierć szalona skacze;
 W niespodziewanym Tatarzy napadzie
 Biegną struchlali, tłoczą się w nieładzie
 A po nich szable hulają kozacze.

Lecz już Tatarstwo z przestrachu ochłodziło,
 A choć w boleściach jak potwór się wiję,
 Co połknął gałkę i w niej śmierci żądło,
 Ale się pręży, jeszcze straszny żyje:
 Wpierw nim się gałką trującą zakrzusi,
 Garstkę kozaczą w swoim łonie zdusi.

Więc się ocknąwszy z pierwszego wrażenia,
 Dzicz na mołojców tłumami naciera
 I jak gad kształtem zwija się pierścienia,
 W środku którego Czały i Tetera
 Z gromadką zuchów szablami połyska;

Lecz pierścień coraz zwięża się i ściska.
Rąbie ataman pohańców od ucha,
Rąbie Tetera, zwija się Syłucha;
Wkoło nich niby snopy leżą trupy,
Z których urasta coraz większy szaniec,
Już po rękojęść we krwi szabla krzywa,
Lecz wrogów nowe nacierają kupy,
Zwycięskie «allach» już wrzeszczy pohaniec.
Ściska się wiara, resztę sił dobywa;
Ale już tonie w tatarskiej lawinie,
Próżny wysiłek męźnej garstki—zginie.

Gdzieżeś, Zdzisławie, rycerzu skrzydłaty?
Czemu nie lecisz tu z hufcem pancernym,
Kiedy ataman i kozaki-braty
Już—już swe głowy oddadzą niewiernym?
Pośpieszaj, druhu, nim dziczy nawały
Do reszty męźnych kozaków nie zgniotły!
Posłyszał Zdzisław... ha! surmy zagrały
I jak grom polskie już hurkocą kotły.
Zadrżała ziemia od tętentu koni,
Zaszumiał wicher od skrzydeł husarzy;
Nim dosłyszeli te szumy Tatarzy,
Już miecz Polaków po karkach ich dzwoni.

Gdzie siła, co się oprze ich potędze?
Gdzie pióro, które ich waleczność skreśli?

Pohańce w różne strony się rozpryśli,
Wyjąc ze zgrozy, jak piekielne jędze.
I zagrzmiął okrzyk: «Górá, górá nasza!»
A od husarzy powitanie leci:
«Wiwat, kozaki, Ukrainy dzieci!»
A od mołojców okrzyk się rozlega:
«Hurra wam, orły! hurra dziatwo, lasza!»
I do Zdzisława ataman nadbiega,
Kłania się szablą, z której płyną strugi
Krwi bisurmańskiej, poczem swe prawice
Złączyli w uścisk serdeczny i długi.

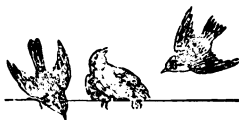
Tymczasem nocne już pierzchły mgławice,
Wschód nieba jasnym zatlił się porankiem
I słonecznego błysnęło pół koła,
Strzeliwszy w górę złotych grotów wiankiem.
Rycerze hełmy uchyłili z czoła
I krótką, z konia, zmówili modlitwę,
Poczem rzekł Zdzisław: «Panie atamanie!
«Niechaj drużyna twoja tu zostanie,
«Ja zaś ze swymi puszcę się w gonitwę
«Za resztą wrogów, co tam mknie przez pole,
«Pojutrze w *Wilczym* zejdziemy się *dole*».
I to wyrzekłszy, spał ostrogą konia
I z hufcem żywo popędził przez błonia.

Żwawo mołojce dzielą się zdobyczą,
Którą z tatarskich dobywają wozów,

Bogate łupy óglądają, liczą,
I polskich jeńców zwalniają z powrozów.
Gdzież jest ataman? Od tłumu daleko
Stanął samotny u rzeki wybrzeży,
Stanął i wpił się schyloną powieką
W postać, co u nóg nieruchoma leży,
Z rozwianym włosiem, obumarła, blada,
W wilgotnym piasku zagłębiona skronią
Leży bez czucia. Kozak wzrokiem bada,
Czy jeszcze żyje... czerpnął wody dłonią
I na twarz śliczną bryznął chłodną strugą:
Drgnęła dziewczica, zwolna się ocuca,
Ciężkie westchnienie wydały jej płuca,
A oko rzęsą przysłonione długą,
Powoli wzniosło powickę do góry
I błysło mglisto, jak słońce z za chmury.
Ach, jakie oko! jaka twarz urocza;
Kozak się zdumiał, i zachwyt w nim budzi
Ta twarz... czyż widział tak piękną u ludzi?
Chyba to anioł spadł z niebios przezrocza!

Powiodła błędną w około żrenicą.
Jakby zbudzona, lecz na poły we śnie,
Aż wtem, ocknięta, jęknęła boleśnie:
«Ojczy mój, ojczy!...» i znowu mgławicą
Zasły jej oczy, powieka się zwarła,
Znowu ataman czerpie dłonią wodę,
Cuci... ach, jakże drży, by nie umarła!

Ach! gdyby w pomoc starego Łahodę!
Gdzie się on podział? wszakże był w taborze...
O, już go widzi... «Znachorze! znachorze!
Woła ataman pełen dziwnej trwogi—
«Śpiesz-bo się bat'ku! ledwie włóczyz nogi!...»
Znachor nadbiega. «Cóż! powiedz, czy żyje?»
Pyta ataman.—«Uspokój się, fraszka!
«Tylko omdlała... jeszcze serce bije;
«Ale któż ona?—«Nie wiem, jakaś Laszka...
«Kto i skąd ona—dowieśmy się potem,
«Teraz ją złożę pod swoim namiotem...»





VII.



Oj, atamanie! co się z tobą dzieje?
O czym tak dumasz rozrzewniony, smętny?
Jaki to ogień w piersi twojej tleje?
Czemu tęsknota niby gość natrętny,
Co odpędzany, znów do drzwi kołacze,
Wciąż do twej duszy wciska się alkowy?
Czemu ci Laszka wyjść nie może z głowy?
A tak drga do niej twe serce kozacze,
Jakbyś w niej wszystkie pragnienia zestrzelił,
Jakbyś w nią całe swoje niebo wcielił!
Czyś zakochany w tej lackiej dziewczynie?
Czyż miłość w sercu twojem napół dzikiem
Śmiałaby obrać dla siebie świątynię
I gorzec bodaj najślabszym płomykiem?
Czyż kwiatek wątły twarda zrodzi skała?
Czyż gołąb zwije gniazdo w paszczy działa?
Oj, nie kwiat kraśny ze skały wykwita,
To błysła iskra w krzemieniu ukryta!
I nie gołąbek w paszczy działa grucha,

Kiedy w niej iskra błysk gromu rozdmucha!
W piersi twej—wulkan, w sercu twojem—lawą!
To nie ta miłość blada, senna, łzawa,
Co się lubuje w księżycu promieniach,
W szmerze strumyków, w powiewnych marzeniach.
Które najłżejszy rozprasza wiaterek;
Nie idyliczna to miłość pasterek,
Co gra na fletni i wieńczy się różą,
Nie!—twoja miłość—całą ognia burzą,
To step objęty pożarów żywiołem!
To wicher uczuć i płomienia morze,
Który się wzmaga i nie prędeej zgorze,
Aż serce twoje stanie się popiołem!

Już druga doba mija od tej chwili,
Jak dziewczę w jego namiocie złożyli.
Choć ocucona ze swego omdlenia,
Lecz w pięknej twarzy, jako płótno bladej
I w oczach pełnych łez i zamyślenia
Jeszcze wyraźne wielkich cierpień ślady.
O, jakże piękna w tej swojej boleści!
Jakby łza spadła z anioła żrenicy
I w biały posąg zastygła dziewica,
Tyle w niej smutku i ciszy się mieści
I taka święta na czole pokora!

Umie szanować boleść swojej branki
Wpół-dziką kozak; czyż miałby odwagę

Mącić jej spokój, gdy tak smutna, chora?
Czyż śmiały do niej stroić zalecanki
I choć najmniejszą wyrządzić zniewagę?
On kozak, stepów syn nieuleknięty,
Co nieraz śmierci patrzył śmiało w oczy,
Na dziewczę ledwie spojrzeć się odważy,
A kiedy patrzy—jak na obraz święty!
I widać z oczu i wyrazu twarzy,
Jak dlań ten obraz drogi i uroczy,
Jak dla tej słabej i wątłej dziewczyny
On—pan swej branki—wszystkieby godziny
Życia swojego oddał na skinienia.
Jej drobnej rączki... jednego spojrzenia.

Ale napróżno rozkazów jej czeka:
Pośpna branka w zadumaniu cichem,
Z obliczem bladym, na piersi schylonem,
Niby lilija ze zwiędłym kielichem,
Milczy, nie płacze ani też narzeka;
Czasami tylko jej dziewiczem łonem
Westchnienie ciężkie mocniej zakołysze
I znowu cała pograża się w ciszę.

Aż wreszcie kozak ozwać się ośmiela:
«Nie smuć się, dziewczę, rozpogódź swe lice!
«Nie wroga we mnie masz, lecz przyjaciela,
«W którym tak długo będziesz mieć opiekę,
«Aż znów w rodzinne, da Bóg, wstąpisz wrota;
«Powiedz mi, ktoś ty? Kto twoi rodzice?»

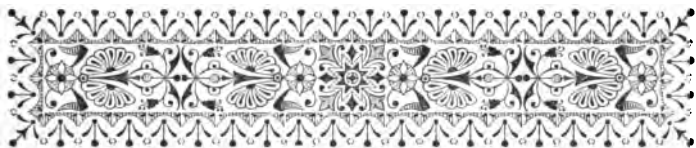
Dziewczę podniosło wilgotną powiekę:
—«Pytasz, kto jestem? Dziś jestem... sierota!
«Okrutny Tatar!.. ni matki, ni ojca...»
Tu w obie dłonie ujęła swą głowę,
A łkanie dalszą przytłumiło mowę.

Jakiś błysk przebiegł po czole mołojca,
«Sierota»—szepnął—«sierota»... Nie wiedziałem,
Czemu ten wyraz dźwięczy mu radośno,
Jak gdyby słowem tem skrócił się przedział
Jego od branki... Więc ozwie się głośno:
«Wielka twa strata, lecz boża w tem wola!
«Choć prosty kozak—boleść twą rozumiem;
«Słuchaj mię, dziewczę! powiem tak, jak umiem:
«Niechaj sieroca nie trwoży cię dola;
«Dam ci schronienie, opiekę, dostatki,
«Przy jednej misie wraz z tobą zasięde.
«Druhem ci, bratem... opiekunem będę,
«Zastąpię miejsce i ojca i matki
«I troskliwością taką cię osłonię,
«Że tak ci będzie, jak w rodzinnej stronie...»

Chciał mówić jeszcze, ale rączkę małą
Uczuł w swych dłoniach i dziewczę przerwało:
«Winnam ci życie... lecz życie sieroty
«Ciężko się wlecze w smutnej szacie kiru!
«Ale żeś biedną wyzwolił z jassyru,
«Wyrwał od hańby i ciężkiej sromoty,
«W której me młode zmarniałyby lata—

«Za to czyż godna znajdzie się zapłata?
«Boleść ma wielka, los dotknął mię srodze;
«Lecz na sierocej życia mego drodze,
«Gdzie w mroku widzę same głogi ostre,
«Błysnął otuchy jeden promyk świetny
«Bo oto w tobie, rycerzu szlachetny,
«Znajduję brata!.. Bracie, wdzięczną siostrę
«Będziesz miał we mnie! wspomnę w każdej dobie,
«Że cześć i życie swoje winnam tobie!»





VIII.



Letnia noc pierzcha i świta poranek:
Od wschodu niebo przywdziało purpurę
I dzień z za złotych obłoku firanek
Spojrzał na ziemię jasnym słońca okiem,
Rozwiawszy cieniów zasłony ponure.—
Stepy, niedawno otulone mrokiem,
Okrył rumieniec, jak dziewicze lice,
Gdy nań lubego pierwszy pocałunek
Złeci, płomieniem przebieży tętnice
I na twarz łunę pożaru wywoła!

Już pieśń poranną zadzwonił skowronek;
Już jastrząb wzniósł się w powietrzne błękity
I zakreśliwszy lotem wielkie koła,
Zawisł nad stepem, jakby w niebo wbity,
J z rozpostartem skrzydłem nieruchomem
Waży się, ledwie widzialny dla oka,
Zanim na zdobycz swą runie z wysoka.

Z daleka płynie echem rozżalonym
Piosnka zórawi; kapela skrzydlata,
Niby nić czarna, wszerek nieba przelata
I gdzieś na skraju widnokręgu znika;
Lecz długo jeszcze dzwoni jej muzyka...

Już kwiat, na którym połyskuje rosa,
Zwolna wzniosł kielich, popatrzył w niebiosa,
Roztulił pączki i barwą się wdzięczy;
Już w pole leci pszczołka pracowita,
Złotymi skrzydły połyskując brzęczy
I każdy kwiatek obiega i wita.

«Pil, pil!»—krzyknęła już przepiórka w trawie;
Gdzieś wrzasnął derkacz, a w pobliskim stawie
Wodnego ptactwa wzmagają się gwary;
Ożyły błonia, rozdoły i jary,
I coraz więcej dzwoni ech w przestrzeni,
Barw coraz więcej na stepach się mieni;
Aż z jej powodzi farb, dźwięków i woni,
Jak Afrodyta w szmaragdowej toni,
Świeży, rumiany i w tęczowej szacie
Poranek stepów stanął w majestacie!

Kraju rodzinny, jedyny na świecie!
Jakżeś mi piękny, kochany i miły!
Matko ty moja! czyż ja, twoje dziecię,
Które pięknoty twoje wypieściły,
Które twa bujna wykarmiła gleba,
Ja, com ci winien duszy mej osnowę,

Winien ci czucia, myśli... mowę—
Czyż mając ciebie, mogę żądać nieba?
Nie pragnę nieba, jeśli tam na niebie,
Ojczyzno moja, mieć nie będę ciebie!
Nie pragnę nieba!... tam czyż dasz mi, Boże!
Taką krainę, jak ta moja macierz,
Moja kolebka, gdzieś dnia ujrzał zorzę,
Moja świątynia—pieśń—marzenie—pacierz!..
Tam czyż obaczę ten mój kraj kochany,
Gdzie zbóż niezmierne kołyszą się lany,
Gdzie srebrne żyto, złocista pszenica,
Wąsaty jęczmień, gryka śnieżnolica,
A takie bujne, rozkoszne, a hoże,
Że się w tem zbożu człowiek schować może!
Czyż tam obaczę te zielone łąki,
Wonne, błyszczące polnych kwiatów tęczą,
Gdzie koniczyna, czomber, smółki, dzwonki...
A po nad nimi złote muszki brzęczą...
Gdzie brzózek smętnych szmaragdowe gaje,
Szumiąca wiecznie dąbrowa sędziwa,
Gdzie śpiewa słowik, wilga się odzywa,
I szemrzą w cieniu drzew srebrne ruczaje?
Gdzie stawy gładkie, jak szyby zwierciadła,
Odbiły niebo w swej przejrzystej toni,
Nad nią rybitwa za rybitwą goni,
A z brzegu wiankiem grupa wierzb usiadła
I rosochata, patrzy w wód przezrocze,

Słuchając młyna, co zdala terkocze.
A po za stawem pobięły wesoło
Pagórki, doły, murawy, gaiki...
Tu i tam ciche rozsiadło się sioło,
A hen miasteczka błysnęły krzyżyki...

Czyż jest tam takie piękne słońce w rajcu,
Jak te słoneczko, co świeci w mym kraju?
I takie niebo, jak moje rodzinne,
Jasne, pogodne niebo turkusowe—
I te obłoki na niem coraz inne:
Z rana—różowe, w dzień—jak śniegi białe,
Pod wieczór złote, płowe, opalowe...
Lecą po niebie powiewne, wspaniałe,
Jak młodej duszy rozigrane mrzonki!
To przelatują, jak stado łabędzie,
To się rozwieszają, jak wąż koronki,
To się napiętrzą, niby skał krawędzie,
To się rozwinią, jako sępie skrzydła,
Albo jak czarne grobowe całuny,
Lub potwornego biorą kształt straszdyła,
Co zieje ogniem i miota pioruny;
To tworzą gmachy, krajobrzazy, freski...
I co dzień inny firmament niebieski,
Codzień piękniejsze na nim malowidła!
Boże! czyż w niebie dasz mojemu oku
Ujrzeć tak piękne, jak moje niebiosy?
Dziwne w poranku, cudowne o zmroku,

Gdy na nie słońce spoziera z ukosa...
 Ujrzęż ten cudny baldachim rozpięty,
 Na którym skrzą się gwiazdy—dyamenty
 I cicho płonie złoty róg Dyany?
 Słowem: czyż ujrzę ten mój kraj kochany,
 Gdzie w każdym miejscu i o każdej porze
 Widzę cud jeden i gdzie daj, o Panie!
 Daj, niechaj—kiedy kości moje złożę—
 Niechaj po śmierci i duch mój zostanie!

A jednak... nieraz łza z oczu mych bryźnie,
 Rozpacz myśl zmaci i serce zaboli,
 Gdy pytam siebie: czemu w mej ojczyźnie
 Tyle łez ludzkich i ludzkiej niedoli?
 Czemu na świecie tyle nocnych cieni,
 Kiedy to słońce tak płonie nam jasno?
 Czemu na świecie, gdzie tyle przestrzeni,
 Wielu biedakom tak ciemno i ciasno?
 Czemu wśród kwiecia, gdzie róża, lilija
 Wdzięczy się barwą wonnego kielicha
 I tak rozkosznie ku nam się uśmiecha—
 Pełnie zdradliwie jadowita zmija?
 Czemu się ropią cuchnące bagniska,
 Gdzie się egoizm, kłam, podłość wylęga?
 Czemu brat brata słabszego uciska
 I jako bydlę w swój go rydwan wprzęga?
 Czemu nieprawość, gwałt, brutalna siła
 Dyktuje prawa dobru, prawdzie, cnocie

I w swej obłudzie sztandar wywiesiła
Tego, co miłość głosił na Golgocie?
Czemu krzyż Zbawcy codziennie ocieka
Krwiał ofiar, które świat na nim krzyżuje,
Plwa na nie wzgardą, szyderstwem biczuje
Za to—że prawa głosiły człowieka?
Czemu?... ach, jakże tych *czemu?* jest wiele!
I kto odpowiedź da na nie proroczą?
Ciemne, straszliwe nad światem się tłoczą
Jak rój owadów na gnijącym cieple!
Ach! wtedy właśnie, kiedy w myśl się wkrada
Jedno z tych pytań—blaski ziemi gasną,
A smutna dusza uciekaćby rada
Prędzej z tej ziemi, gdzie tak zimno, ciasno...
I lecieć w niebo, albo upaść w piekło,
Byle zapomnieć ludzką złość zacieklą!...

Rozległ się tętent, słyhać rzenie koni:
To wraca Zdzisław z towarzyszymi broni,
Wraca i jeńce ze sobą prowadzi;
Już hufiec polski stanął w Wilczym dole,
Gdzie go kozacy obståpiwszy radzi
Witają tłumnie serdecznymi słowy
I oglądają pojmanyh w niewolę.
Z dzikim wyrazem zemsty i lubości
Patrzą na brańców pochylone głowy,
Ciesząc się krwawej nadzieją igraszki,

Jaką mieć będą, kiedy bez litości
 Zmiotą z kadlubów te golone czaszki
 I bisurmańskiej strugi krwi utoczą ..
 Świadomi losu Tatarzy wybladli,
 Drżący od strachu, na kolana padli,
 Niezrozumiałe wyrazy bełkoczą.

Zdzisław, ataman i lirnik Łahoda,
 Kilku starszyzny otoczeni kołem,
 O dniach ostatnich rozmawiają społem.
 Na wszystkich twarzach jaśnieje pogoda
 A wśród rozmowy słychać w owem gronie
 Wesole śmiechy, docinki i żarty;
 Tak gwarząc zwolna dążyli ku stronie,
 Gdzie atamana namiot rozpostarty.
 Łahoda, zwykle do rozmów nie skory,
 Dziś był mówniejszy.—«Moi przyjaciele!—
 Ozwał się stary—«i ja się wesełę,
 «Że się nam jakoś wiedzie do tej pory;
 «Bóg nam dopomógł Ukrainę naszą
 «Krwią bisurmańską napoić do syta,
 «Zakwitnie bujniej i kwieciem i paszą
 «I dzieciom swoim da bujniejsze żyta;
 «Ale zawczasie na hymn stroić lirę,
 «Zawczasie jeszcze opiewać zwycięstwo:
 «Jeszcze przed nami sam chan Sahyb-Girej!
 «Teraz to właśnie całe nasze męstwo

«Musimy kupić i siły wyteżyć,
«Aby ten zastęp ostatni zwyciężyć».
«Zwyciężym, bat'ku!... nastrój lirę wcześniej,
Będziesz nam śpiewał tryumfalne pieśni!»
Zawołał Zdzisław—«nieprawdąż, drużyno?
«Póki Lach ręka o rękę z Kozakiem,
«Nie zgaśnie słońce nad tą Ukrainą,
«I sława pójdzie w świat szerokim szlakiem!
«Powiedzcie, druhy!—pytał Zdzisław dalej—
«Czy po ostatniej z Tatarami walce
«Wieleście łupów w taborze zabrali?
—«Eh!—rzekł Tetera—każdy tam swe palce
«Miał w co umoczyć... wszystkim się dostało,
Wszelkiego mienia było tam niemało.
«Jeden ataman z Tatarów porażki
«Nie chciał korzystać i wzgardził dobytkiem...
—«Nie,—rzekł Syłucha—ataman ze zbytkiem
«Nagrodził sobie oczami tej Laszki,
«Którą odchuchał i w namiocie trzyma!»
To rzekłszy, mrugnął znacząco oczyma.
—«Zamilcz, Syłucho!—rzekł ataman groźnie—
«Nie twoja rzecz to mięszać się w me sprawy!
«Co ci do branki? Zanadtoś ciekawy!»...
Umilkł na chwilę i ozwał się później:
«Panie rotmistrzu! to wasza rodaczka,
«Mam litość dla niej.. sierota biedaczka!
«Takie to słabe i smutne nieboże

«I wątle takie, jak kwiatek wśród pieki!
«Trudno jej było odmówić opieki,
«Więc wziąłem brankę... kto wie? kiedyś może...»

Właśnie już byli u namiotu prawie,
Gdy dziewczę gwarem niezwykle zwabione,
Wyrzało z wewnątrz trwożliwie, ciekawie,
Wpót odchyliwszy u wejścia zastonę.
Spojrzała—biegnie biała, promieniąca,
Wpada, zdumionych kozaków roztrąca,
«Zdzisławie!—woła—mój luby Zdzisławie!
I na zakutą pierś rycerza pada,
Tuląc do zimnej stali białe skronie,
Jak miesięcznego światła smuga błada,
Kiedy się przedrze przez ciemne obłoki
I drżąca spocznie na szczycie opoki,
Lub białą gwiazdką na hełmie zapłonie!
Lub jak nadzieja, gdy w rozpacz y mroku
Siędzie światelkiem radości na oku!
—«Terenia!... przebóg! czy śnię, czym na jawie?
Zawołał Zdzisław—«Jakto? więc to ona?»
I tulił dziewczę kochane do łona
I wzrokiem tonął w jej lubej postawie,
Która, zwieszona w bezwładnem omdleniu
Teraz spoczęła na jego ramieniu.
—«Moja Terenia?... Boże, jaką radość!
«Lecz skąd-żeś tutaj, wśród stepów?... o, Boże!
«Jaka zmieniona, jaka twarzy bladeść,

«Jakby krew wszystką wysał wąż boleści!»
Tak pyta Zdzisław i tuli i pieści.
— «Jak tu przybyłam? W tatarskim taborze,
«Ojca już nie ma ni matki.. Dom, wioska,
«Wszystko w perzyni!... nie uszłabym zguby,
«Już mnie wleczono w jassyr na arkanie,—
«Opatrzność zbawcę zesłała... O luby!
«Jeśli cię cieszy, że twojej niebogi
«Serduszko jeszcze przy tobie uderza,
«Żem uszła hańby i zniewagi srogiej—
«Za to miej wdzięczność dla tego rycerza:
«On moim zbawcą!»—i wskazała ręką
Na atamana.—Ale chmurny Czają
Groźnie brwi zmarszczył, oczy mu pałały
I jakieś błyski miotają złowieszcze.
— «Nie śpiesz, rotmistrzu, z przedwczesną podzięką!
«Nie dziękuj za to, co nie twoje jeszcze,
«Branką jest moją, więc do mnie należy!»
To mówiąc, patrzy jakby nieprzytomnie,
Rozdyma nozdrza i wąż groźnie jeży—
—Do mnie! słyszycie? rzekł gwałtownie, do mnie!»
I skoczył naprzód i rękę Tereni
Pochwycił.—Moja to dziewczyna!»
Oniemiał rotmistrz i cała drużyna,
Aż Zdzisław silnie popchnął napastnika
I zasłoniwszy dziewczę swą postawą,
Wydobył miecza,—i ataman żwawo

Już dobył szabli.—Darmo głos lirnika,
Darmo Tetera łagodzi rywali;
Groźni szermierze przeciw sobie stali,
Zdzisław napoły gniewny i zdumiony,
Ataman straszny, jako lew zraniony.

Już wzniesli miecze. Wtem między szermierzy
Wpadł lirnik—«Przebóg! czyście poszaleli?
«Tymku! rzuć szablę! godnaż to rycerzy,
«Aby o dziewczkę krew braterską leli?
«Wstyd, atamanie, swoją krwią kozacką
«Szafować o co? o podwikę lacką!

Ale Syłucha także przypadł z boku:
— «Nie słuchaj, Tymku! nie ustępuj kroku
«Przed jakimś Lachem, który ci z pod nosa
«Chce zabrać dziewczę! Naucz tego panka!
«Nie daj mu dotknąć jednego jej włosa,
«Wszak tyś jej panem, wszak to twoja branka...»
— «Syłucho! ciężko skarżą cię niebiosa,
«Że szczujesz braci... Co ci stąd, człowiecze,
«Że chrześcijańska darmo krew pocieże?
«Tymku! Zdzisławie!—ciągnął dalej stary—
«Bójcież się Boga!.. czyż to czas na swary!
«Girej nadciąga, z nim Tatarów horda,
«Nam zgody trzeba: walka niedaleka
«Ze wspólnym wrogiem!.. Kto wie, co nas czeka,
«Kiedy na brata brat dobywa korda?»

Lecz próżne starca przestrogi i rady:

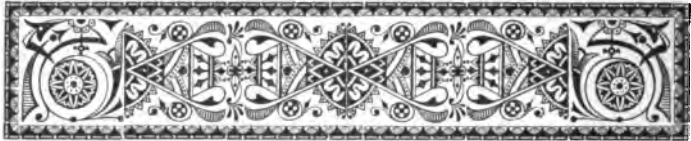
Ataman groźny,—Zdzisław niewzruszony.
Tymczasem coraz większy z każdej strony
Tłum się gromadzi, ciekawy tej zwady!
Szmer jakiś głuchy po tłumach przebiega,
Gromada, coraz bardziej niespokojna,
Dwoi się, szemrze... już starzec dostrzega
Że jeszcze chwila, a wybuchnie wojna.

Nieuniknione żeby wstrzymać starcie,
Zawołał lirnik: «Ha! gdy tak uparcie
«Wzajem rościcie do dziewczyny prawo,
«Że przeciw sobie stajecie jak wrogi
«I aż na walkę gotowicie krwawą;
«Jeśli ni groźby moje, ni przestrogi
«Was nie wstrzymują—słuchajcież, szaleńce!
«Niechaj rozstrzygną spór ten wasze miecze;
«Krwi wam potrzeba—niechaj krew pociecze,
«Ale nie wasza: są tatarscy jeńce,
«Więc kto z was dzielniej zetnie Tatarzyna,
«Przy tym niech lacka zostanie dziewczyna».
—«Tak, tak! z zapątem krzyknęła gromada—
«Niechaj tak będzie, mądrze bat'ko gada!»

Tedy rzekł Zdzisław: «Niebo moim świadkiem,
«Że miecza tego dobyć mię zmuszono,
«Bo mi o moją idzie narzeczoną,
«Którą tu branką znajduję wypadkiem;
«Ale na wszelkie zgodzę się wezwania,
«Byle uniknąć bratniej krwi przelania».

—«I ja się zgadzam—ataman odpowie—
«Na to, co radzi bat'ko i drużyna;
«Po co się czubić mamy, jak wrogowie?
«Wszakżeśmy druhy... Dajcie Tatarzyna;
«A ty nas, starcze, osądź swym wyrokiem!»
—«Nim spór rozstrzygnę—rzekł lirnik—do czasu
«Biorę dziewczynę do mego szałasu,
«By ją uchronić przed krwawym widokiem;
«Ty zaś, Tetero, postaw przy niej strażę,
«Oddasz ją temu, komu sam rozkażę!»—





IX.

Ruszył Łahoda, a z nim całe grono;
Stanęli kołem tuż po za obozem,
Kędy dwóch jeńców zaraz przywleczono,
Wbito dwa kołki i do nich powrozem
Przykrępowano wybladłe ofiary.
Z obozu gawieź ciekawa się zbiegła,
Tłoczy się zewsząd... a wtem lirnik stary
Dał znak i cisza głęboka zaległa.

Wyszedł ataman. Olbrzymi postacią,
Najtęższy między kozakami-bracią,
Z twarzą spaloną na stepowym wietrze,
Staął pośrodku i splunąwszy w rękę,
Żwawo wydobył krzywą damascenkę.
Chwila... blask mignął, świst rozdarł powietrze
I głowa jeńca spadła na murawę,
A krew fontaną buchnęła z kadłuba
I koralami bryznęła na trawę.

Czały zdjął kołpak i pogładził czuba.
«Hurra, ataman!—krzyknęli kozacy—
«Hurra, nasz sokół ukraińskie dziecię!
«Któż mu dorówna? Kto tak głowę zmiecie?
«Hurra, niech żyje!.. Patrzcie, ot my jacy!..»

Znów zmiłkły głosy i ucichła wrzawa:
W szranki wszedł Zdzisław; w pancerzu, przyłbicy,
Błyszczała w słońcu rycerska postawa;
Krocząc, dwa miecze trzyma w swej prawicy.
(Wszyscy się dziwią, widząc te dwa miecze)
Zbliżył się rotmistrz aż do Tatarzyna,
Na rękach jego powrozy rozcina,
Daje jeńcowi miecz i rzecze:
—«Bić bezbronnego Lach nie ma zwyczaju,
«Masz wolne ręce, więc broń się, Nogaju!»
Poczem zdjął pancerz i przyłbicę z głowy
I z kordem stanął do walki gotowy.

Jeniec broń chwycił; lecz czy osłabiony,
Czy może śmierci niechybnej się lęka,
Że się tak chwieje, że tak mu drży ręka,
A błędny rzuca wzrok na wszystkie strony.
Podnieśli miecze... Wkoło cisza taka,
Że słyhać było szelest skrzydeł ptaka,
Który przeleciał nad nimi w tej chwili;
Ruchy szermierzy tysiąc oczu goni,
Widzowie oddech w swych piersiach stłumili,
Czekając chwili stanowczej ze drzeniem.

Wtem pierwszy... drugi rozległ się szcęk broni,
Zgrzytnęły kordy, mrugnęły promieniem,
Kręcą się, świszczą, sypiąc iskier smugi,
Aż prysnął w górę nakształt srebrnej strugi
Miecz Tatarzyna... Nad tłumy wysoko
Przeleciał, kąpiąc w słońcu grzbiet stalowy;
Nim na dół upadł—już Tatar bez głowy
Leżał na ziemi i broczył posoką.

Jak burza, taki okrzyk przerwał ciszę
«Hurra!»—z zapalem krzyknęli kozaki,
«Hurra!» i lecą do góry kołpaki,
«Wiwat nasz rotmistrz!»—krzyczą towarzysze.


Tymczasem lirnik, szepnąwszy Teterze,
By przywiódł branke,—za rękę ją bierze,
Staje na przedzie i rywali woła.
I znowu krzyki ucichły dokoła:
Wszyscy ciekawi, co powie Łahoda,
Jak spór rozstrzygnie, komu dziewczę odda.
Poważny starzec ozwał się w te słowa:
«Každy z was, druhy, mieczem gracko włada,
«Obaj rębacze jesteście nielada!
«Dzielność i siła obu jednakowa
«I po którego tu przewaga stronie—
«Osądzić trudno... Otóż ja was proszę:
«Nim spór rozstrzygnę i wyrok wygłoszę
«Podajcie sobie po bratersku dłonie!»
Zdzisław i Tymko podali prawice,

A lirnik dalej: «Słuchajcież, rycerze!
«Branka jest Laszką, więc laską dziewicę—
«Moim wyrokiem—niechaj Lach zabierze;
«Panie Zdzisławie! weź twą narzeczoną!»
—«Mądrze rozsądził nasz bat'ko!»—krzykniono.





X.

ie łatwo sercu z nadzieją się rozstać,
Kwiat ten wyplenić, ach, jakże boleśnie!
Ocknąć się nigdy nie chcemy zbyt wczesnie,
Jeśli nas budzi wstrętna jawu postać...
Postradać brankę, której czuł się panem,
Utracić niebo, gdy było tak blisko;
Rozstać się z owym dziewczęciem kochanem,
Które w nim złote szczęścia sny zbudziło;
Cały gmach marzeń zburzyć w rumowisko
I w tej ruinie zagrzebać swe szczęście
I w grób się stoczyć, kiedy serce biło!
«Nie, atamanie! Póki masz te pięście
«I ostrą, wierną tę szablę u boku,
«Nie daj się złamać!»—tak rozmyśla Czają
Po wygłoszonym lirnika wyroku
Odszedł na stronę, rozpaczą ponury;
Oczy miotały gniewu błyskawicę
Coraz czarniejsze miał na czole chmury

I ręką ścisnął gwałtownie szablę;
A gdy obaczył, że Zdzisława dłonie
Ujęły kibić wysmukłą dziewczęcia,—
Porwał się, czując, że ma piekło w łonie;
Z ust sinych miotał pianę i przeklęcia.

Tedy Tetera, wzięwszy go za rękę,
Rzecz: «Daj pokój, uspokój się, druże!
«Po co ci Laszka?.. ot spluń i *bajduże!*
«Wszak sam niedawno śpiewałeś piosenkę:

«Mam kochankę: ta kochanka—
«Krzywa szabla, pełna szklanka,
«Oto ma kochanka!»

I lirnik także poważnymi słowy
Gniew atamana i zapał uśmierza:
«Posłuchaj, Tymku! wyrzuć Laszkę z głowy!
«Co tam w niej widzisz? ni z mięsa ni z pierza!
«Błada, mizerna... coć po tej dziewczynie?
«Czyż tobie tylko tyle, co w niej świata?
«Czyż dorodniejszych nie ma w Ukrainie?
«Ot chcesz, Łahoda lepszą ci wyswata,
«A taka będzie czarnobrewa, zdrowa,
«Że niech się każda Laszka przed nią schowa!»

Ale choć lirnik łagodzi, nalega,—
Ataman gniewny zzyma się, nie słucha;
A wtem Syłucha ku niemu nadbiega,
Bierze na stronę, coś szepcze do ucha;
Długo tak prawił z tajemniczą miną,

Poczem znów poszedł, gdzie stała gromada,
Sznurkuje między kozaków drużyną,
Coś im tak mówi, do czegoś zachęca,
Znać ze wszystkiego, że idzie narada,
Bo tłum na mnogie kółka się rozpada,
Ten i ów gniewnie już wąsa pokręca,
I ciska groźny wzrok w stronę Zdzisława.
Szmer—najpierw głuchy—wzmaga się, rozszerza,
Ktoś mruknął głośniej, a za nim z kolei
Głos jeden, drugi... i powstała wrzawa.

Tak, gdy obławą na leśnego zwierza
Myśliwi huczków zapuszczą do kniei,
Z początku cicho, tylko szumią drzewa;
Wtem głos się ozwie, za nim drugi... trzeci,
I tysiąc głosów ech tysiącem leci;
Las pełen wrzawy... między drzew konary
Płyną okrzyki, hukania, rozgwały
Coraz głośniejsze, bliższe... Wtem strzał pada,
Bór zadrżał, grzmi już strzałów kanonada!..

Tymczasem Zdzisław, stanawszy na stronie
Prowadził z lubą rozmowę serdeczną,
Trzymając drobne w swych rękach jej dłonie,
Kiedy przybieżał doń jeden z husarzy:
«Panie rotmistrzu! stać tu niebezpieczno,
—Rzecz z wyrazem obawy na twarzy—
«Bacność! coś knują przeciw nam kozaki,

«Gotują napad... są wszelkie oznaki...
«Słyszysz ich groźby? Coraz więcej krzyku...
«Patrz! już ataman tłum sformował w rzędy,
«Dobył już szabli i wskazuje tędy...»
Więc Zdzisław krzyknął: «Na koń! stanąć w szyku!
«Być w pogotowiu i czekać komendy!»

W porę pan Zdzisław rycerstwo gromadzi,
Bo już nań Czały z kozakami sadzi;
Napróżno lirnik, rozwarłszy ramiona,
Zabiega tłumom rozhukanym drogę,
Próżno chce wstrzymać ich zapędy wrogie:
Nie słucha starca drużyna wzburzona.

Polscy rycerze chociaż liczbą mali,
Ale silniejsi bronią i rygorem,
Mężnie napaści mołojców czekali,
Gotowi wrogów powitać odporem.
Już niedaleko polskiego szeregu
Kozacy raptem wstrzymali się w biegu
I wymachując szablami krzywymi,
Nim bój rozpoczną wpierw—jak zwyczaj każe—
Miecią w Polaków słowy zelżywymi:
«Hej, Lachy!—krzyczą—hej, wy plemię wraże
«Tchórze nikczemni... ha, drzyjcie ze strachu!
«W pyłek was zmiążdżem, że nawet zapachu
«Z was nie zostanie!.. Tchórze, podli tchórze,
«Może się bronić zdołacie? A nuże!

«Spróbujcie ino, niepoczesne panki!»
I różne inne miecą słowa wzgardy.
Ataman także wyszedłszy przed szranki,
Grozi i krzyczy: Słuchaj, Lachu hardy,
«Który przywłaszczasz sobie cudze branki!
«Oddaj dziewczynę, bo odbiorę siłą!»
—«Spróbuj—rzekł Zdzisław—jeślić żyć nie miło!
«Grozisz mi szablą—i mój miecz nie tępy!
«Lecz wstydz się, mając wroga tylko we mnie!
«Prowadzić z sobą te liczne zastępy;
«Po co krew innych przelewać daremnie?
«Wszakże to nasza osobista sprawa,
«Dla czegoż wojska bratnie skłócać o nią,
«Po co te groźby i cała ta wrzawa?
«Lepiej, byśmy się sami jedni bili,
«Chcesz? to ci służę i jaką chcesz bronią».
—«Zgoda!—rzekł Czały i miecze dobyli.

W ruchach szermierzy taka była żywość,
W oczach ich taka wrząca zapalczywość,
Iż każdy poznał, że rywali obu
Nic już powstrzymać od walki nie może,
Chyba śmierć tylko, która w głębi grobu
Ściele któremuś z zapaśników łożę.
Już ich zapędu hamować nie zdoła
Nawet Tatarów nagłe najście, którzy
W tej chwili właśnie wychodzą z za wzgórzy,
Szczających Wilczy dół dokoła.

Najpierw niewielki ukazał się oddział,
Ale na krótko, bo ledwie dojrzany,
Pierzchnął—nie wiedzieć gdzie i jak się podział,
Tylko wysokie chwiały się burzany.
Niebawem jednak ukazał się drugi,
A za tym trzeci... i konno i pieszo,
Rośli tłumami, mrowili się rzeszą,
Aż półksiężycem stanął szereg długi.

Niespodziewane Tatarów zjawienie,
Ich wielka liczba, ich groźna postawa,
W wojsku kozackiem i w poczcie Zdzisława
Sprawiły pewne obawy wrażenie;
Lecz nieruchomi stali dwoma rzędy,
Od wodzów swoich czekają komendy;
Ale ci tylko krótką chwilę ważą,
Z sobą li walczyć wpierw, lub z hordą wrażą.
«Horda zaczeka, niechaj co chce będzie!
«Pierwiej ze sobą!»—ataman rozstrzyga
I na Zdzisława w szalonym zapędzie
Natarł. Zgrzytnęły ostrza, lecą ciosy
I miecz i szabla błyskawicą miga,
Chwieją się obu zapaśników losy,
Śmierć, albo życie!..

Z początku Terenia
Na widok walki twarz ukryła w dłonie,
Serce zamarło, zamarł oddech w łonie,
Stała przez chwilę, jak posąg z kamienia.

W myślach jej zamęt, rozpaczy noc głucha,
W sercu—ach, jaki ból w sercu dziewczęcia!
Boleść tem większa, bo oto jej ucha
Dochodzą straszne lirnika przeklęcia!
«Bodajbyś, Laszko, pierwej legła w grobie,
«Albo zmarniała gdzie u Tatarzyna,
«Nim się tu zjawić miała!.. bo to w tobie
«Tych waśni naszych i nieszczęść przyczyna!»

Ach, jakże cierpi!.. cóż uczyni ona,
By bratobójczej nie dopuścić walki?
Na czyję stronę przeważą się szalki:
Czy kozak zmoże, czy Zdzisław pokona,
Zawsze się spełni straszna zbrodnia krwawa,
Której już widmo jej myśli przygniata.
«Jeśli ataman pokona Zdzisława,
«Ach! jego życie—to me życie własne!
«Zdzisław li zmoże—w kozaku mam brata,
«Któremu winnam swoje ocalenie,—
«Jeżeli zginie—czyż spokojnie zasnę?»
Tak duma dziewczę. Wtem jakieś natchnienie
Rozpromieniło jej myśli i lice,
Nagle pomiędzy zapaśników wpada,
Stójcie!—zawoła—wstrzymajcie prawice!
«Jeśli brat bratu cios śmiertelny zada,
«Przekleństwo jemu!.. wolę Tatarzyna,
«Nizeli żoną pozostać Kaina!
«Ja spór rozstrzygnę: ten z was moim mężem,

«Kto mię tam pierwszy dobędzie orężem!»
I to wyrzekłszy, biegnie lekka, chyża
Jak powiew wiatru, biegnie, kędy stały
Tatarskie tłumy... już się ku nim zbliża,
Już jej sukienka, jak obłoczek biały,
Miga daleko... aż jako wśród burzy
Zerwany wiatrem listek białej róży
Spadnie na ciemne odmęty potoku;
Lub jako gwiazdka, gdy z niebios sklepienia
Zleci ku ziemi i gaśnie w jej mroku,—
Tak w czarnych tłumach zagasła Terenia.
Lecz wkrótce znowu na pagórku biała
Błysła wśród czerni, jak promień z za chmury
I wyciągnęła ramiona do góry,
Jak gdyby kogo na pomoc wołała,
Jakby u nieba błagała obrony.

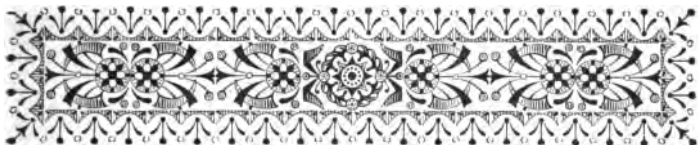
Każdy oniemiał, jak gromem rażony,
Aż w pośród ciszy ozwał się Łahoda:
«Kozyr dziewczyna! to mi brawa Laszka!
«Oto to lubię!.. frunęła jak ptaszka!
«Niechże ją pan Bóg zachowa!.. ej szkoda,
«Jeżeli wpośród pohańców zaginie!»

Jeszcze nie skończył, a już surmy grały,
Już pędził Zdzisław, jak wiatr przez pustynię,
Już jak huragan leci Tymko Czaty,
A w ślady wodzów nieodstępna wiara;
Stęknęła ziemia, zagrzmiały kopyta;

Świszczą proporce, broń chrzęści i zgrzyta,
Kozackie «hurra» i «allah» Tatara
W jednym okrzyku wzbily się do góry
I popłynęły aż na stepów krańce,
I zaszumiły w powietrzu strzał chmury,
Którymi z łuku cisnęli pohańce.

Wpółród strzał wiru, w obłokach kurzawy,
Wśród wiatru, szumu, łoskotu i wrzawy,
Zdzisław na koniu, miecz wzniosłszy wysoko,
Pędzi jak burza; oślept i oniemiał,
On nic nie czuje, jak gdyby skamieniał,
Wszystkie się czucia jego zbiegły w oko,
Które on utkwiał w dziewczęcia postaci,
Cała świadomość jego—że ją traci.—





XI.



Rozpacz i Szczęście -- dwie siostry rodzone:
Obydwie ślepe, jednak tworzą cuda!
Chociaż na wroga rozpaczą szalone
Było natarcie, ale czyż się uda
Złamać tę hordę, te zastępy dziczy
Groźne i liczbą silniejsze trzy razy,
Którym sam Sahyb-Girej przewodniczy?
On tam ze wzgórza, na garbie wielbłąda
Siedząc, Tatarom wydaje rozkazy
A na rycerstwo ze wżgardą spogląda,
W małą ich garstkę wlepiwszy swe ślepie,
Zdaje się mówić: «Chodźcie, niech was strzepię!»
Nie równe siły -- ej, wielu tu zginie
I chrześcijańskiej dużo krwi popłynie!
A już wre walka, bój idzie zażarty,
Już rąbie Zdzisław, zwija się ataman,
Oto już pierwszy szereg wrogów złaman,
Prysnął już drugi i trzeci i czwarty,

Ale na drodze staje nowa tłuszcza,
Zewsząd otacza, napiera, nie puszcza,
Coraz groźniejsza i twardsza w uporze.

Tak na łódź wiotką, puszczoną na morze,
Jedna za drugą następują fale,
A choć ta piersią swoją je roztrąca,
Lecz coraz nowe płyną, i im dalej,
Tem fale większe i nie masz im końca.

Długoby śpiewać bohaterskie czyny
Lachów i dzielnej kozaków drużyny...
Garstka ich, tłumem wrogów ogarnięta,
Śmierć sieje w koło, stosy, trupów wali;
Ale i sama co chwila się zmniejsza,
Los bitwy mocno waha się na szali...
Już zapomniana waśń o Laszkę wszczęta,
Już zgoda znowu wróciła dawniejsza,
Znow dłonie sobie jak bracia podali,
Znowu dawniejszym idąc obyczajem,
We wspólnych losach wspierali się wzajem.

Już padł Syłucha, raniony Tetera,
Setki już legły... drużyna zmałała,
Lecz nieustannie na wroga napiera;
Ci, co zostali, chociaż liczbą słabi,
Coraz już bliżsi pagórka, skąd biała
Postawa Laszki ku sobie ich wabi
I gdzie chan Girej ze sztabem swym stoi.

Czały i Zdzisław w zakrwawionej zbroi
Zawsze na przedzie, straszni jak dwa gromy,
Z garstką walecznej, nieodstępnej wiary,
Wciąż nowe tworzą wśród dziczy wyłomy.
W prawo i lewo padają Tatary;
Krzyk, jęk przekleństwa, świst strzał, dzikie wiski,
Chrapanie śmierci, szczęk broni, zgrzyt stali,
Chaos piekielny .. W grunt posoką śliski
Końskiem kopytem sto trupów wdeptali
I strumieniami krew dymiąca ścieka.
Hurra i naprzód!..

Wtem na atamana
Tatar pętlicę zarzucił arkana
I w jednej chwili na ziemię go zwleka,
A drugi podniósł już nad nim jatagan...
Kiedy to ujrzał, Zdzisław jak huragan
Nadleciał szybko i zmiotłszy Mongoła,
Przecina arkan i druha ocala.
«*Spasybi*, bracie!»—ataman zawoła—
I porwał do rąk buńczuk przełamany
(Bo szablę zgubił) i nim bisurmany
Jak cepem młóci, tłucze i obala.
Hurra i naprzód!..

Już—już blisko Laszki
Już głos jej słyszą, że na pomoc wzywa,
Więc wiara resztek sił swoich dobywa,
Ataman grzmoci, Zdzisław sieka czaszki;

Hurra i naprzód!.. prą przez trupów szańce,
Z drogi Tytanom!.. Już drgnęli pohańce,
Jak gmach, którego Samson wstrząsł filarem!
Już na twarz chana padła trwoga blada...

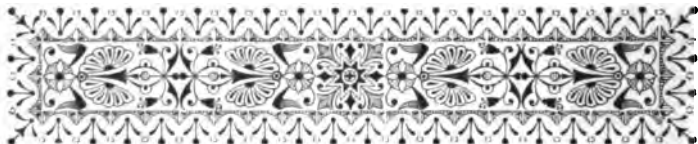
Wtem koń Zdzisława, potknąwszy się pada
I jeźdźca swoim przywała ciężarem.
Zewsząd jak w przepaść tatarstwo się tłoczy,
Sto rąk podniosło nad głową rycerza,
Sto szabli błysło—sto śmierci zamierza!
Zanim doń wiara z pomocą przyskoczy—
Już przy nim stanął ataman w obronie
I pochwyciwszy buńczuk w silne dłonie,
Kręci nad głową drzewcem jak maczugą,
I wymachuje, aż powietrze warczy,
A tak potężnie wali i tak długo,
Aż póki dzięki tej ruchomej tarczy
Zdzisław nie powstał i znów naprzód! hurra!
Znów hełmu jego powiewają pióra,
Znowu miecz jego jako piorun miga,
Walka wre dalej.—Aż oto Tetera,
Chociaż raniony, garstkę zuchów zbiera,
Napada z tyłu i losy rozstrzyga:
Wrogi pierzchają...

Już Zdzisław i Czają
Biegną do Laszki, już kres niedaleki;
Wtem kozak stanął: grot tatarskiej strzały
Drasnął mu czoło—krew zalała oczy,

Czały ociemniał... sklezione powieki
Pięścią przeciera i twarz własną broczy,
Że jako upior krwawo się czerwieni;
Darmo chce przejrzeć, krew wciąż spływa świeża..

Tymczasem Zdzisław już dobiegł Tercni,
Wyciągnął ku niej ręce... Jakaż błada!
Chwieje się chyli i na pierś rycerza
Jak obumarła całym ciałem pada.
Może z radości omdlewa, że miły,
Drogi jej Zdzisław znowu z nią? Ach wielka
Radość, jak boleść, wyczerpuje siły!
Lecz czemuż bardziej, blednąc, białe łono
Przyciska ręką? Przebóg! krwi kropelka
Z pomiędzy palców wyszła i czerwoną
Ścieżką po bladej jej stacza się ręce
A za nią druga, trzecia... jak koralu
Sznur się rozsypał po białej sukience.
W Zdzisławie pewność budzi się straszliwa,
Że Mogołowie, mszcząc się swej porażki,
Cios ten uchodząc dziewczęciu zadali.
«Ratunku!»—rycerz rozpaczliwie wzywa—
«Ratunku!»—Wszyscy zbiegli się do Laszki.





XII.



zien był na schyłku. Ostatnimi błyski
Słońce ze złotej rzuciło kołyski,
Którą usłało w jednym nieba kącie—
Gdy bój się skończył. Po krzykach, rozgwarze,
Po burzy bitwy—na stepów obszarze
Znów cicho... jeszcze hen, na horyzoncie
Widać Tatarów resztkę rozproszoną,
Którzy, jak czarne punkty, we mgły toną:
A z placu boju, w pośród traw zgniecionych,
Kędy bezładnie leżą trupów stopy,
Czasem dochodzi słaby jęk ranionych,
Albo chrapliwe konających głosy.
Lecz nikt na jęki ranionych nie zważa,
Nikt ich wołania o pomoc nie słyszy,
Bo wszyscy pełni, i trwogi i ciszy,
Wzrok swój utkwili w bladą twarz kobzarza,
Który, schylony nad białem dziewczęcim,
Trzeźwił omdlałą i badał jej ranę.

Każdy ruch twarzy starego lirnika
Wszyscy z niezmiernem śledzili zajęciem,
Chcąc w niej dopatrzeć nadziei promyka.

Tuż klęczał Zdzisław i rękę kochanej
Ujął w swe dłonie, a pełen rozpaczy
Patrzy w twarz lubej.—Ach, dlaczegoż raczej
W jego pierś tysiąc grotów nie wtłoczono!
Gdyby tysiącem mieczów go pocięli,
Czułby mniej bólu i trwogi, niżeli
Z tej jednej blizny, co krwawi jej łono.

Za nim ataman stoi jak skazaniec,
To koralowe z powiek łzy otrząsa,
To mocno targnie sumiastego wąsa,
Po którym krwawy sączy się różaniec.
Rozpacz go dławi i dręczy sumienie,
Bo on się czuje przyczyną jej zguby.

Wtem słaby promyk ożywił Terenię,
Podniosła oczy.—«Mój Zdzisławie... luby!
«Przebacz—szepnęła—nie miej żalu do mnie,
«Że swoją śmiercią... mączę szczęście twoje...
«O drogi!.. jam cię kochała niezłomie,
«I kochałam całym... życiem długiem...
«Gdyby... Jak lekko!.. jak błogo!.. Zdzisławie!
«Luby mój! gdzie ty?... Znowuśmy we dwoje...
«Znowuś ty ze mną.. tam.. w domu.. nad Bugiem,
«Pod tą czeremchą.. na darniowej ławie,
«Razem... przy sobie i tak blisko siebie...

«Ach, jaki wieczór!.. ile gwiazd na niebie!..
«Ile słowików... ucho moje łechce!..
«Cicho, słowiki!.. piosnek waszych nie chcę...
«Bo ja dziś słucham... słucham w upojeniu
«Mego Zdzisława... na ucho mi szepce...
«Tak pieśczośliwie: «kocham cię, Tereniu!..»

Wtem się obudza z zachwytu i wkoło
Zatoczy zwolna wzrok oprzytomniały;
Śmiertelna bladeść pokryła jej czoło,
A oddech coraz gwałtowniej pierś wznosi.
«Zbliżcie się do mnie, atamanie Czały!»
Terenia głosem przerywanym prosi,
Poczem dłoń jego z Zdzisława prawicą
Złączywszy, mówi: «Za chwilę... zabierze
«Mię Bóg do siebie... lecz niech przy mym zgonie
«Przymierze wasze będzie mi gromnicą...
«Przebaczcie sobie wzajemnie i szczerze
«I jako bracia.. połączcie swe dłonie..»
Coś jeszcze mówi, ale coraz ciszej
I pierś jej coraz słabiej się kołysze,
A twarz przybrała jakiś wyraz święty.
Cicho!.. oddychać już przestała całkiem,
Piękne swe oczy szeroko rozwarła,
Z których dwie łezki, jak dwa dyamenty
Na opalowe spłynęły jagody,
I patrzy w niebo nieruchomem białkiem.
Cicho!.. Wtem lirnik wymówił: «Umarła»

Właśnie ostatni zgaś promień słoneczny
I zmrok zapadał... Na oku Łahody
Błysła łąka jedna; upadł na kolana,
A za nim wszyscy.—«Odpoczynek wieczny
«Racz jej dać, Panie!»—szepnęła drużyna.
«Gołąbko czysta! tam, u tronu Pana
«Wyproś, niech odtąd nasza Ukraina,
«W której pokrewne osiadły narody,
«Będzie świątynią braterstwa i zgody!»

.
A nazajutrz rano
Wysoki kurhan Łaszce usypano
I obłożono zieloną darniną;
Po nad kurhanem płynęły obłoki,
A w koło leżał step wielką równiną,
Leżał spokojny—zielony—szeroki...



NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odessie,

Wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach

MARJA

powieść Ukraińska

słowa Antoniego Malczewskiego,
muzyka

MICHAŁA ZAWADZKIEGO.

- | | |
|--|---------|
| N. 1. Prolog (na 2 ręce) | 60 kop. |
| N. 2. Ej! ty, na szybkim koniu gdzie pędzisz
kozacze? | 60 » |
| N. 3. Maryo! czyś ty nie chora? | 45 » |
| N. 4. Padła w drogie objęcia | 45 » |
| N. 5. Moje młode pachole | 45 » |
| N. 6. W szarej chwastów zarośli | 45 » |
| N. 7. Na Ukraińskiej cerkwi błyszczą się trzy wieże | 60 » |
| N. 8. Taniec Masek (na fortepian) | 45 » |
| N. 9. Epilog (na fortepian) | 45 » |

N-ra 1, 8 i 9 są na fortepian na 2 ręce.

N-ra 2, 3, 4, 5, 6 i 7 są do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu.

Nakładem tejeż księgarni wydane są utwory muzyczne MICHAŁA ZAWADZKIEGO jako to: Szumki Ukraińskie, Tańce Ukraińskie (Czabaraszki), Marsze zaporożskie i wiele innych.

Katalog rozseła się bezpłatnie.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
I SKŁADU NUT
BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odessie,

Wyszła z druku książka pod tytułem:

Podarek dla młodych gospodyń

KUCHARKA SZLACHECKA,

Zawierająca około 3,000 przepisów kuchennych spiżarni-
nych, domowo-gospodarskich i toaletowych, łatwym sposobem
opisane i na długoletniem doświadczeniu oparte; oraz dyspo-
zycja obiadów na cały kwartał i na wielki post, wykwintnym,
smacznym i prostym sposobem. Ustawianie stołów na Wielka-
noc, Wigilją Bożego Narodzenia, śniadania gorącego i zimnego,
podawanie herbaty po angielsku, pieczenie różnego rodzaju
ciast, smażenie konfitur sposobem Kijowskim i wiele innych.

przez

M. z K. Marciszewską.

(Litwinkę zamieszkałą na Ukrainie)

Wydanie 4-te dwa tomy w jednym.

Tom. I. Kucharstwo, T. II. Spiżarnia.

Kijów 1893 r.—Cena Rs. 1 kop. 80.

Powyższe dzieło jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych
księgarniach.

NI

WY

n:

KA

spizarni
sposobu
az dyspe
wintny
Wielka
zimnego
rodzaj
innych

arnia

niejszych

PG 7158 .W79 .L3 1894
Laszka /

C.1

Stanford University Libraries



3 6105 037 301 178

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA
94305



